

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1219) 18 MARCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Został przemieniony przed nimi” ●
 Św. Józef — starzec, czy młodzieniec?
 ● O parafii w Studziankach Pancernych i jej duszpasterzu ● „Rodzina” —
 dzieciom



„A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie i rzekł: Wstań weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia. On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaus w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymawszy zaś we śnie nakaz, udał się w strony Galilei. Przybył do miasta, zwanego Nazaret, i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków: Nazwany będzie Nazarejczykiem” (Mt 2, 19—23).

DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (4, 1—7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego, Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świętobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Mateusza (17, 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Elias, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszwowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lekajcie się. A podniosłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy Zmartwychwstanie.

„Został przemieniony przed nimi”

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że Wielki Post jest czasem przygotowania do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Misterzowie życia wewnętrznego przyrównują je często do wędrówki przez pustynię, w czasie której narażeni jesteśmy na liczne trudności zewnętrzne i wewnętrzne. Jednak w wędrówce tej nie jesteśmy zdani wyłącznie na własne siły. Czas wielkopostny — jak chyba żaden okres roku kościelnego — jest bowiem „czasem łaski i dniem zbawienia”, dla wszystkich dzieci Bożych. I o tym też w szczególniejszy sposób winniśmy pamiętać.

Z uwagi na to, co do tej pory powiedzieliśmy, Ewangelia o przemienieniu Pańskim (Mt 17,1—9) — czytana w dzisiejszej liturgii mszalnej — na pierwszy rzut oka wydaje się być nie stosowna do okresu Wielkiego Postu. Wniosek taki jest jednak fałszywy i niezgodny z duchem liturgii wielkopostnej. Bowiem obcowanie z Chrystusem jest dla każdego z nas (podobnie jak to miało miejsce w przypadku apostołów, którzy byli z Jezusem na górze przemienienia) najlepszym przygotowaniem na najcięższe nawet doświadczenia życiowe. Równocześnie zaś stanowi zachętę do odmiany naszego codziennego postępowania, co zapewni nam kiedyś przemienienie w chwale.

Był już trzeci rok publicznej działalności Syna Bożego. Niedawno po raz pierwszy zapowiedział On uczniom mękę swoją. Ale na tę chwilę próby należało ich przygotować. Dlatego po sześciu dniach od tego wydarzenia, „bierze z sobą Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego, i prowadzi ich na wysoką górę na osobność” (Mt 17,1). Byli to ci sami uczniowie, którzy byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira i będą jeszcze oglądać Jego bolesne konanie w Ogroju. Wypadało więc, by byli także świadkami chwały Chrystusa.

Według tradycji sięgającej IV wieku, była nią góra Tabor (dzisiejsza Dżebel el Tor). Wznosi się ona tylko 562 m nad poziom morza, a 620 m nad rozciągającymi się u jej podnóża dolinami (leżą one poniżej poziomu Morza Śródziemnego), ale stojąc samotnie mogła wydawać się rzeczywiście wysoka. Z jej szczytu rozciąga się widok na „całą niemal Galileę: pasma jej wzgórz, doliny i równiny obramowane z dala skrawkiem jeziora Tyberiadzkiego. Wszędzie dokoła zielenią się lub złocą łąki i pola uprawne. Tu i ówdzie białe miasteczka i wioski, rozsiane wśród winnic i gajów oliwnych. Na

krańcu widnokreśgu majaczy na północy wysokie pasmo Libanu ze śnieżnym szczytem Hermonu: na wschód ciągną się sinawe góry Arabii Skalistej i płowe piaszki pustyni. Bliżej głęboki parów, którym Jordan kieruje sobie drogę ku południowi; potem płasko-wzgórze Izrael, a wreszcie w oddali góry Moab, okalające ołowianą taflę Morza Martwego. Ku zachodowi zaś jednostajne wyżyny Samarii i długi wał Karmelu, poza którym przeblęska lazurowa linia Morza Śródziemnego. Tam to, w samym sercu Galilei... przebywał Jezus z trzema wybranymi uczniami... aby unieść przed nimi na chwilę rąbek zasłony kryjącej chwałę Jego” (S. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 159). Za chwilę miało się tu dokonać wielkie wydarzenie.

Przyszedłszy na górę Zbawiciel oddalił się nieco od apostołów, by — jak zwykle — spędzić noc na modlitwie. Apostołowie zaś ułożyli się zapewne do snu. I nagle niezwykły blask padł na ich twarze. Bowiem Jezus „został przemieniony przed nimi, i rozjaśniało oblicze jego jak słońce, a szaty jego stały się białe jak światło” (Mt 17,2). Przemienienie to polegało na tym, że Chrystus pod symbolem nadzwyczajnej światłości ukazał odrobinę chwały przysługującej Jego bóstwu. Zajaśniał jak słońce. „Słońce zaś (jak stwierdza Jan Damasceni) ma światło samo przez się — Jezus również. Słońce promienieje — Jezus również. W słońce nie może spoglądać żadne oko żyjące — Jezus również nieprzystępny jest w swej istocie rozumowi ludzkiemu” (Homilia o Przemienieniu 12,13).

A gdy przetarli oczy i myśl ich zaczęła działać swobodnie, zauważyli obok postaci Mistrza stojących Mojżesza i Eliasza. Jak podaje inny Ewangelista, rozmawiali oni z Jezusem „o jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk 9,31). Rozmowa ta trwała przez pewien czas, a wreszcie przedstawiciele Starego Zakonu zdawali się już odchodzić. Wówczas Piotr — jak zawsze porywczy — rzekł: „Panie! Dobrze nam tu być; i jeśli chcesz, rozbiję tu trzy namioty, dla ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden” (Mt 17,4). Słowa te były wyrazem szczęścia Apostoła, wynikającego z jego obcowania z Bogiem w chwale. Gotów był tu jeszcze pozostać dłużej.

Jednak pierwsze wrażenie nie trwało długo. Bo „gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie!” (Mt 17,5). W Starym Zakonie obłok często był znakiem obecności Boga. Przez głos dochodzący z obłoku raz jeszcze potwierdził Ojciec niebieski to, co wcześniej ogłosił podczas chrztu Chrystusa. Usłyszawszy te słowa, trzej „uczniowie upadli na twarz swoją i zatrwożyli się bardzo” (Mt 17,6). Ocknęli się dopiero wtedy, gdy do nich „przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie i nie lekajcie się!” (Mt 17,7). Wtedy też spostrzegli, że zgasła nadziejska światłość na jego obliczu, (że) Mojżesza i Eliasza nie było już widać, a głos z nieba nie słychać. Cicha letnia noc miała się ku końcowi. Blednący na wschodzie nieboskłon zwiastował zbliżający się brzask nowego dnia.

W chwilę później mała gromadka zstępowała powoli z góry. „A gdy schodzili... przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wskrzeszony z martwych” (Mt 17,9). Zdaniem Hieronima i Jana Chryzostoma polecenie to wydał Jezus dlatego, że prawdopodobnie umyślnie żydowskie zgorzłyby się haniebną śmiercią Mesjasza, po takiej chwale.

Celem Przemienienia było przede wszystkim to, by z serc uczniów usunąć „zgorszenie krzyża” i sprawić, by — przez chwilowe odświeżenie utajonego bóstwa Chrystusa — wiara apostołów przetrwała próbę spowodowaną widokiem Jego dobrowolnego ponizienia się przez haniebną mękę i śmierć na krzyżu. A chociaż w chwili męki Jezusa apostołowie chwilowo zwątpili, przeciw wkrótce zdecydowanie opowiedzieli się za Nim. Zaś fakt Przemienienia stał się dla Piotra koronnym dowodem bóstwa Chrystusa. Świadczą o tym jego słowa: „Oznajmiłymi wam moc... Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zrzęcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie jego wielkości. Wziął On bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy... go doszedł głos Majestatu chwały: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z nim na świętej górze usłyszeliśmy ten głos, który pochodził z nieba” (2 P 1,16—18).

Jest również wolą Bożą nasze wewnętrzne przemienienie. Nie dokonamy jednak tego bez osobistego wysiłku. Dlatego ustawicznie winniśmy mieć w pamięci — zawarte w dzisiejszej lekcji mszalnej — słowa Apostoła: „Prosimy was i napominamy w Panu Jezusie, abyście stosownie do otrzymanego od nas pouczenia, jak macie postępować i podobać się Bogu... abyście tym bardziej obfitowali. Wszak wiecie, jakie przykazanie daliśmy wam w imieniu Pana Jezusa. Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze, żebyście się powstrzymali od wszeteczeństwa, aby każdy z was umiał utrzymać swe ciało w czystości i w poszanowaniu... aby nikt nie dopuszczał się wykroczenia i nie oszukiwał w jakiegokolwiek sprawie swego brata” (1 Tes 4,1—6).

By jednak przemienienie takie stało się w naszym życiu faktem, musimy szczególnie w okresie Wielkiego Postu — podobnie jak apostołowie na górze przemienienia — obcować z Bogiem przez Jego łaskę i naukę oraz przez naszą modlitwę, dobrowolnie podjęte umartwienia i uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego.

Ks. JAN KUCZEK

Św. Józef — starzec czy młodzieniec?

Cześć św. Józefa jest w Kościele zachodnim stosunkowo niedawna. Nie znają jej bowiem pierwsze wieki chrześcijaństwa, ani też średniowiecze. I nie należy temu zbytnio się dziwić. W początkach Kościoła chodziło bowiem w pierwszym rzędzie o ugruntowanie dogmatów o dziewiczym macierzyństwie Maryi i boskim synostwie Jezusa. Jednak „gdy niebezpieczeństwo politeizmu i herezja artiańska zostały pokonane, teologia zatrzymała się z upodobaniem nad wyświeczeniem stosunku zachodzącego pomiędzy naturą boską, a naturą ludzką w osobie Zbawiciela, i tak powstał szereg swiąt na uczczenie człowieczeństwa Chrystusowego... Po soborze efezskim nastąpił zły wiek teologii mariańskiej, która doprowadziła do ustanowienia wielu swiąt Najświętszej Panny, wzniesienia mnóstwa kościołów i zakładania klasztorów pod Jej wezwaniem... Najdawniejsze malowidła katakumbowe przedstawiały już Boże Dziecię na kolanach Matki i sztuką chrześcijańską poprzez wieki czci Jezusa w objęciach Maryi. Św. Józefa nie widzimy (jednak) nigdzie (Schuster: Księga sakramentów, tom VII, str. 76.)

Powodem takiego stanu rzeczy wydaje się fakt, że ewangelie kanoniczne podają bardzo nieliczne przekazy, dotyczące osoby opiekuna Syna Bożego. A przecież po Maryi najbliższym Jezusowi był ten, który — chociaż nie był Jego ojcem — z woli Bożej sprawował nad nim władzę ojcowską w zaciszu domku nazaretńskiego.

To czego o św. Józefie nie napisali ewangelista, starano się w pierwszych wiekach Kościoła uzupełnić przy pomocy apokryfów. Są nimi — jak określają teologowie katolicy — pisma wczesnochrześcijańskie niepewnego pochodzenia, podobne w swej treści i formie do ksiąg Pisma Świętego. A ponieważ odbiegały one od powszechnie przyjętej nauki, nie zaliczano ich nigdy do zbioru, czyli kanonu ksiąg świętych. Nie wolno więc było według ich treści kształtować nauki Kościoła.

Nie będzie tutaj od rzeczy przypomnieć, że w niektórych regionach Kościoła (w pewnych okresach jego historii) miały apokryfy znaczny wpływ na kształtowanie się obrazu opiekuna Chrystusowego. Równocześnie jednak przeszkadzały w zrozumieniu jego prawdziwej roli w życiu Boga-Człowieka. W oparciu o nie powstały bowiem liczne legendy o św. Józefie jako wdowcu i ojcu licznych dzieci, o dziwacznych cudach, które — niczym przysłowiowe grzyby po deszczu — wyrastały wokół świętej Rodziny podczas jej pobytu w Betlejem, w Egipcie i w Nazarecie oraz o jego starości. Treść tych legend często różni się znacznie od tego, co o Józefie z Nazaretu napisali dwaj spośród ewangelistów-synoptyków.

Przed rokiem starałem się przybliżyć postać św. Józefa, w oparciu o przekazy ewangelii Mateusza i Łukasza. W opracowaniu niniejszym chciałbym skorygować przytoczony w temacie szczegół, dotyczący osoby oblubieńca Maryi i opiekuna Syna Bożego.

Ewangelie nie wspominają nigdzie o starości św. Józefa. Żadnej też wzmianki na ten temat nie znajdziemy w pismach wczesnych Ojców Kościoła. Dowiadujemy się natomiast o tym z (pochodzącej z II wieku) apokryficznej „Protoewangelii Jakuba”. Tytuł ten zdaje się sugerować, że autorem jej był apostoł Jakub Mniejszy, biskup pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jeruzolimie. Nie jest to jednak możliwe do przyjęcia. W piśmie tym — wspominając o cudownym wyborze Józefa na opiekuna Maryi — nieznany autor wkłada w jego usta słowa: „Synów mam i stary jestem, ona zaś dopiero dziewczęca; boję się, abym się nie stał pośmiewiskiem synów Izraelowych”.

W tej samej materii wypowiada się (powstała na przełomie IV i V wieku) „Ewangelia Pseudo-Mateusza”, która przez wiele wieków rościła sobie prawo uchodzić za dzieło pierwszego Ewangelisty. W księdze tej, ukazującej między innymi wydarzenia związane z wyborem kandydata na męża Maryi, czytamy: „Zdarzyło się zatem, że przybył Józef razem z młodzieńcami i przyniósł laskę... Otóż owa laska należała do Józefa, którego uważano za wykluczonego; on

sam zresztą nie zamierzał dopominać się o laskę, ponieważ był człowiekiem starym. A gdy cały lud gratulował starcowi i mówił do niego: Jakież to szczęście przyszło na ciebie na starość! Józef zaś odpowiedział. Dlaczego mnie powierzacie tę dziewczynkę? Przecież jestem stary i mam już synów”. Również w „Ewangelii o narodzeniu Maryi” (pochodzi z VIII wieku) czytamy: „Był wśród nich Józef z domu i rodu Dawidowego, człowiek bardzo stary”.

Innym jeszcze apokryficznym źródłem mówiącym o podszłym wieku św. Józefa, są (pochodzące z V wieku) „Koptyjskie dzieje Józefa Ciesli”. Dowiadujemy się z nich, że po raz pierwszy ożenił się on mając czterdzieści lat, a owdowiał w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat. W dwa lata później przyjął do siebie Maryję i zmarł po dwudziestu latach, dożywszy stu jedenastu lat. W opowiadaniu tym powtarza się często wyrażenie: „Józef, starzec sprawiedliwy”.

Są to właściwie wszystkie pierwotne źródła, mające uzasadnić przekonanie, że św. Józef przyjmując Maryję do siebie był już w podszłym wieku. Wiadomo na pewno, że apokryfy te znają Ojcowie Kościoła. Nigdzie jednak ich nie przytaczają, ani też nie komentują. Jedynie Epifaniusz z Salaminy († ok. 403) — a za nimi niektórzy mniejsi pisarze wschodni — powtarzał wyraźnie, że Józef „był starcem”. Doprowadziło to do tego, że po VIII wieku Kościół wschodni czcił Józefa jako sędziwego wiekiem opiekuna Bogarodzicy.

Natomiast na Zachodzie — gdzie niezwykle mocno podkreślano dziewiczość św. Józefa — odrzucano możliwość zawarcia przez niego małżeństwa, przed poślubieniem Maryi. Nie przeszkadzało to jednak bez skrupułów przyjmować apokryficzne opowiadanie o jego sędziwym wieku. Zaczęło się to, począwszy od X wieku, przejawiać w pobożności ludowej, której wyrazem była poezja i misteria religijna. Robiono to oczywiście w duchu głębokiej pobożności i miłości ku Opiekunowi z Nazaretu. Jednak bezkrytycznie przyjęto podszły wiek tego świętego męża. Również mistrzowie pędzla i dłuta uwiecznili w kamieniu lub na płótnach postać św. Józefa jako brodatego i czcigodnego starca. Taki sam obraz oblubieńca Bogarodzicy upowszechnił się nawet w okresie Odrodzenia. Wypada też przypomnieć, że nie uległ zmianie przez długie jeszcze wieki.

Po tym co w tej materii zostało powiedziane stwierdzić należy, że utrzymywanie jakoby Józef z Nazaretu w chwili zamieszkania z Maryją był osiemdziesięcioletnim starcem, stoi w wyraźnej sprzeczności z tym, czego wymagało jego powołanie. Musiał on przecież uchodzić publicznie za męża Maryi i ojca Jezusa, by uchronić przez to dobrą opinię Matki i Syna. A przecież zgrzybiały starzec żadną miarą nie mógł być uważany za ojca.

Ponadto — jak nam wiadomo z relacji ewangelistów — święta Rodzina czekała niezwykle trudne zadania i rozmaite próby. I to nie tylko w Betlejem i w Egipcie, ale i w późniejszym życiu w Nazarecie. Jakże więc człowiek stary (a to właśnie sugerują apokryfy) mógłby wypełnić obowiązki, które domagały się opiekuna przewidującego i cieszącego się pełnią sił. Zresztą opowiadania ewangeliczne doprowadzają nas do wniosku, że w chwili zawarcia małżeństwa z Maryją nie był Józef w wieku zbliżającym się ku wieczorowi życia.

Wreszcie — skoro uznamy dziewictwo św. Józefa za prawdziwe, a opowiadanie o jego wcześniejszym małżeństwie za fałszywe — trudno przypuszczać, by jako prawowierny Izraelita mógł on odkładać zawarcie małżeństwa do późnej starości. Przyjąć także należy, że przez większą część życia ukrytego Jezusa przebywał on w Nazarecie. Wniosek taki nasuwają słowa ewangelisty Łukasza, który — po opisie powrotu z pielgrzymki na święto Paschy do zacisza nazaretńskiego — stwierdza, że Syn Boży „był im poddany” (Łk 2.51). Był poddany nie tylko Maryi, ale i Jozefowi.

Reasumując wszystko stwierdzić należy, że żaden dowód historyczny ani też wniosek z rozważań nad tym, czego wymaga przyzwyczajenie nie zmuszają nas do przyjęcia podszłego wieku św. Józefa. Co więcej. Wygląda na to, iż możemy oprzeć się na argumentach wysuniętych przeciw opowiadaniom apokryficznym i stwierdzić, że Józef poślubił Maryję w młodym wieku. Jeżeli zaś uwzględnimy to, czego wymagało jego powołanie, musimy przyjąć, że w chwili zawarcia małżeństwa był on w pełni sił. Nie jesteśmy w stanie określić dokładnie wieku późniejszego opiekuna Bogarodzicy i żywiciela Syna Bożego. Znając jednak zwyczaje palestyńskie możemy przyjąć, że był to wiek stosowny do zawarcia małżeństwa.

Dodatkowe światło na ten problem rzucają rękopisy odkryte w Qumran. Otóż w jednym z nich znajduje się namownienie, by członkowie społeczności esenckich — jeżeli w ogóle mieli się żenić — nie odkładali zawarcia małżeństwa poza rok dwudziesty, który był uważany za wystarczająco odległy. Zapewne więc i Józef dostosował się w tym względzie do panujących wówczas w Palestynie zwyczajów.

Ks. J. K.



Ingres biskupa Adama

ordynariusza prawosławnego diecezji przemysko-nowosądeckiej

W dniu 30 października 1983 r. katedra prawosławna pw. Św. Trójcy w Sanoku przeżywała niezwykle uroczyste i podniosłe chwile w związku z restytucją prawosławnego biskupstwa przemyskiego i ingresję na tę katedrę bpa Adama (Dubeca).

Dzieje prawosławnej diecezji przemyskiej są ściśle związane z historią miasta, ta zaś z przeszłością Podkarpacia, wchodzącego od roku 875 w skład państwa wielkomorawskiego, a więc archidiecezji św. Metodego, sięgającej na wschodzie po Bug i Styr, na zachodzie obejmującej Kraków z prowincją Wag. Prawosławna diecezja przemyska, pod kątem przyjmowania wiary chrześcijańskiej, jest nie tylko najstarszą diecezją prawosławną w Polsce, ale jest także najstarszą chronologicznie strefą schryścianizowaną ziem wchodzących obecnie w skład państwa polskiego.

Dzieje tej diecezji to dzieje Kościoła Wschodniego w Polsce w jego grecko-bizantyjskiej postaci i słowiańskiej szacie językowej. Ziemie te poznały chrześcijaństwo już przy końcu IX wieku, dzięki misyjnej pracy św. Metodego, jednego z Apostołów Słowian, ucznia patriarchy konstantynopolitańskiego, św. Focjusza, przedstawiciela bizantyjskiej ortodoksji. Najstarszą świątynią obrządku wschodniego miasta Przemyśla jest rotunda zamkowa pw. Najświętszej Marii Panny z IX wieku, o założeniu centralnym, z prostokątnym palatium — rezydencją biskupią.

Ogromne terytorium biskupstwa przemyskiego uległo zmniejszeniu w wyniku erygowania biskupstwa halickiego (1147—1155). Granice biskupstwa przemyskiego wówczas sięgały: na wschodzie do Rawy Ruskiej, Kulikowa, Komarna, Szczyrca, Mikołajewa, Stryja i Skole; na zachodzie do rzeki Poprad i dalej na zachód. Do 1490 roku (do założenia biskupstwa w Mukaczewie) do prawosławnego biskupstwa przemyskiego wchodziło także terytorium obecnego okręgu Preszowa i Koszyc (Słowacja).

Świątynią katedralną w tym czasie (XII w.), a trzecią z kolei, była cerkiew pw. św. Jana Chrzyciela, o której w wiekach



Wierni podczas uroczystości ingresu bpa Adama

późniejszych Jan Długosz pisał: „Ecclesiam cathedralem pulcherrimo opere ex petra quadrata fabricatam...”

Nowy okres w dziejach prawosławia polskiego i diecezji przemyskiej nastąpił za czasów Kazimierza Wielkiego, stając się częścią składową Państwa Polskiego w ramach nowo restytuowanej prawosławnej metropolii halickiej (1371). Za czasów Władysława Opolskiego dochodzi do spotkania prawosławia z katolicyzmem rzymskim: papież Grzegorz XI bullą „Debitum pastoralis officii” z 13 lutego 1375 roku rozkazał pozbawić biskupów prawosławnych katedr w Przemyślu, Haliczu, Włodzimierzu Wołyńskim i Chełmie oraz przekazać je hierarchii

łacińskiej. Pierwszym organizatorem łacińskiej diecezji przemyskiej był bp Eryk von Winsen, herbu Mora, z Lüneburga (Saksonia). Nominację na to stanowisko otrzymał od papieża w dniu 13 kwietnia 1377 roku.

W czasach Jagiellonów prawosławna diecezja przemyska stanowiła poważny czynnik w życiu społecznym państwa polsko-litewskiego, odgrywając w nim niemałą rolę polityczną. Do dziś dnia zachowało się szereg aktów prawnych władców Polski, uważających się za „fundatorów i najwyższych obrońców” diecezji przemyskiej. Nic dziwnego, że królowie Polscy, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt Stary zaskarбили sobie u potomnych tej diecezji wyrazy wdzięczności, a ich osobisty stosunek do prawosławnych był znacznym atutem w zmaganiach o swe prawa.

Niestety, to harmonijne współzycie zostało naruszone w wyniku nieszczęsnej dla Kościoła prawosławnego i Rzeczypospolitej unii brzeskiej, wprowadzonej wbrew woli prawosławnych obywateli państwa Trojga Narodów. Jeden ze współczesnych polskich historyków, prof. dr hab. Jarema Maciszewski, dostrzegł w unii brzeskiej, a ściślej w metodach wprowadzania jej w życie (nazywając je na łamach jednej ze swych prac — policyjnymi), fakt odchodzenia od zasad

pełnej tolerancji. „Wpłynęło to — czytamy tam — na powstanie i rozwój procesu dezintegracji wewnętrznej wielonarodowościowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej (...). Wielowyznaniowość i wielonarodowość (...) była elementem potęgującym, nie zaś osłabiającym, spójnię wewnętrzną Rzeczypospolitej i odwrotnie — odejście od zasad tolerancji (a w przypadku Kościoła prawosławnego lepszym tu będzie określenie: równouprawnienie) podważyło spójność wewnętrzną państwa i pobudziło tendencje odśrodkowe i dezintegracyjne”.

Prawosławna diecezja przemyska i jej ordynariusz, bp Michał Kopystyński, w tak tragicznym momencie, jak unia brzeska, po-

został temu Kościołowi wierny, stając się wraz z Gedeonem Bałabanem, prawosławnym biskupem lwowskim, nie tylko jednym z przeciwników unii, ale także jednym z filarów ośmiowiekowej tradycji prawosławia na Podkarpaciu i w ogóle spadkobiercą oraz kontynuatorem całej spuścizny prawosławia w Rzeczypospolitej.

Władysław IV potrafił dostrzec szkodliwość polityki swego ojca, która osłabiła organizm państwowy przez wojnę religijną. On też wznowił prawną egzystencję diecezji przemyskiej, co zostało potwierdzone przez jego następców: Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Ostatnia dekada XVII wieku była dla tej diecezji bardziej tragiczną, aniżeli początek. Po śmierci Antoniego Winnickiego, ostatniego metropolity Kościoła Prawosławnego w I Rzeczypospolitej, a zarazem ordynariusza przemyskiego, katedrę przemyską uzyskał Inocenty (Jan) Winnicki tylko dlatego, że uprzednio złożył w tajemnicy przed duchowieństwem i wiernymi tej diecezji, rzymskokatolickie wyznanie wiary. Za jego też czasu doszło do administracyjnego zlikwidowania (1691) prawosławnej diecezji przemyskiej.

Dopiero w 1983 r., po upływie trzech prawie stuleci, zaistniały realne szanse powrotu do sytuacji sprzed 1691 r. Nie bez znaczenia jest fakt, iż stało się to możliwe dopiero w Polsce Ludowej. Władze państwowe, wyrażające pozytywny stosunek w sprawie restytucji diecezji przemyskiej, dały raz jeszcze dowód swobody — w dziedzinie stosunków wyznaniowych.

Uroczystości restytucji diecezji przemyskiej miały miejsce w prawosławnej katedrze miasta Sanoka. Wybór tego prestarego grodu na tego rodzaju uroczystość to nie przypadek, a nawiązanie do czasów, kiedy gród ten, pod koniec trzeciej ćwierci XVII wieku, był siedzibą Antoniego Winnickiego, prawosławnego biskupa przemyskiego. To właśnie

wtedy, w wyniku specyficznej polityki wyznaniowej, władcy Winnicki zmuszony był opuścić Przemyśl i przenieść się do Sanoka, znajdując tu silnych obrońców wiary ojców — Kościoła prawosławnego.

Ordynariuszem nowo restytuowanej diecezji został ks. bp mgr Adam (Dubec), dotychczasowy biskup lubelski, sufragan prawosławnego metropolity warszawskiego. Wprowadzenia bpa Adama na katedrę prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej dokonali soborowo trzej prawosławni ordynariusze: Sawa (Hrycuniak), biskup białostocko-gdański, Szymon (Romańczuk), biskup łódzko-poznański i Jeremiasz (Anchimiuk), biskup wrocławsko-szczeciński. Ze względu na wagę uroczystości religijnych w Sanoku, zaszczytliwi swą obecnością miejscową katedrę nieomal wszyscy dziekani Kościoła prawosławnego w Polsce, nie wyłączając przedstawicieli klasztorów: męskiego w Jabłecznej i żeńskiego na św. Gorze Grabarce. Licznie reprezentowane były także szkoły teologiczne, Seminarium Duchowne oraz Chrześcijańska Akademia Teologiczna. Należy wymienić także liczne przybyłych wiernych ze wszystkich zakątków Polski. Specjalne autokary przybyły z Białegostoku, z Łodzi, Wrocławia, Szczecina, Krakowa.

Uroczystościom w Sanoku szczególnego znaczenia nadali przedstawiciele władz państwowych. Kierownika Urzędu ds. Wyznań, min. prof. Adama Łopatkę reprezentował dyrektor mgr Tadeusz Dusik. Wojewodów przemyskiego, krośnieńskiego i nowosądeckiego reprezentowali dyrektorzy wojewódzkich Urzędów do Spraw Wyznań. Prezesa Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, posła Kazimierza Morawskiego, członka Rady Państwa, reprezentował mgr Jacek Opalski-Wieczorek.

Specjalnie na uroczystość w Sanoku przybył ze Szwajcarii pastor E. Voss z Kościoła Reformowanego. Złożył on na ręce ordynariusza diecezji pozdrowienia i życzenia od

ks. E. Meili'ego, prezydenta Kościoła Reformowanego Kantonu Zurich i od J. Westermana, sekretarza Kościoła tegoż Kantonu. Pastor E. Voss przekazał także pozdrowienia dla nowej diecezji od bpa Damaskinosa, prawosławnego metropolity Szwajcarii, przedstawiciela Centrum Patriarchatu Eklezjalnego w Chambesy.

Tłumy wiernych w Sanoku, które uszczelniały uroczystości, były dowodem szczególnego szacunku dla osoby nowego ordynariusza — syna Podkarpacia.

Bp Adam urodził się 1926 r. we wsi Florynka, właśnie wtedy, kiedy Lemkowszczyzna była świadkiem spontanicznego powrotu grekokatolików na łono Kościoła prawosławnego. W 1942 r. ojciec przyszłego arcybiskupa, Wasyl Dubec, ginie za Polskę w oświęcimskim obozie zagłady. Szesnaścieletni Aleksander, wraz z tysiącami Lemków, zostaje wkrótce później przesiedlony na Ziemię Odzyskaną, gdzie w 1955 roku umiera mu matka. Mając niespełna 30 lat i młodszą siostrę na utrzymaniu, przyszły biskup wstępuje do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie, a następnie do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, gdzie otrzymuje stopień magistra teologii. Praca kapłańska przyszłego biskupa upływała na piastowaniu najbardziej odpowiedzialnych stanowisk kościelnych, a bezpośrednio przed podniesieniem go do rangi archimandryty (Sanok, 19.I.83) oraz biskupa (Warszawa, 29.I.83) był dziekanem sanocko-przemyskim.

Obecna prawosławna diecezja przemysko-nowosądecka leży na terenie 5 województw (przemyskiego, rzeszowskiego, krośnieńskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego) i liczy 31 obiektów sakralnych, a w trakcie budowy są dwie kolejne świątynie: w Zydranowie i Krynicy.

MARIAN BENDZA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (823)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P **Procesja** — (łac. *processio* = posuwanie się naprzód, pochód — od wczesnego chrześcijaństwa — IV—V w. — religijny) — to pochód o charakterze religijnym wewnątrz kościoła, wokół kościoła, na cmentarz czy na cmentarzu, względnie też, jak np. w uroczystość Bożego Ciała, po ulicach miast, czy drogach wsi, itp. Tego rodzaju pochód religijny, czyli procesja pod przewodnictwem kapłana, biskupa, czy ich większej ilości prowadzi krzyż, niesiony przez ministranta, członka rady parafialnej, czy kleryka. Spośród zwykłych niedzielnych procesji przed — sumą wokół kościoła lub wewnątrz kościoła — wyróżnia się w Kościele Rzymskokatolickim i w niektórych Kościołach Starokatolickich (np. w → Kościele Polskokatolickim) procesje → teoforyczne (z niesionym przez kapłana lub biskupa Najświętszym Sakramentem w monstrancji (z okazji wielkich uroczystości kościelnych np. w czasie procesji → rezurekcyjnej (→ rezurekcja), w czasie procesji w uroczystość Bożego Ciała i w ewentualnie innych ważnych okolicznościach, czy wielkich a ważnych wydarzeniach. Od tego rodzaju procesji należy odróżnić kondukt pogrzebowy, pochody czy orszaki pielgrzymkowe itp.

Prohaszka Otokar — (ur. 1858, zm. 1931) — węgierski rzymskokatolicki teolog, od 1905 r. biskup Szekes — Fehérvár, profesor teologii w uniwersytecie w Budapeszcie. Jest autorem kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły (w j. niemieckim): *Das öffentliche Leben unseres Herrn Jesu Christi*, czyli *Publiczne życie naszego Pana Jezusa Chrystusa*; *Leiden und Verheerelichung unseres Herrn Jesu Christi*, czyli *Cierpienia i uchwalebienie naszego Pana, Jezusa Chrystusa*; *Die Liebe bis ans Ende*, czyli *Miłość aż do końca*; *Geist und Feuer*, czyli *Duch i ogień*.

Prochor — to imię jednego z siedmiu diakonów, ustanowionych i wyświęconych przez → apostołów (por. Dz. Ap. VI, 5), który miał następnie być pierwszym biskupem Nikodemii (stolica Bitynii w Azji Mniejszej), żyjący i działający w I w. (poniósł śmierć męczeńską prawdopodobnie pod koniec I w.). Przez jakiś czas uważano go też za autora pracy pt. *Historia św. Jana Ewangelisty*, jest to wszelako raczej → apokryf.

Proclus — (ur. 390, zm. 447) — to imię jednego z uczniów św. Jana Chryzostoma, zdecydowanego przeciwnika → Nestoriusza i nestorianizmu, od 436 r. kolejny patriarcha konstantynopoliński po usunięciu z tej stolicy przez sobór efeski w 431 roku właśnie patriarchy Nestoriusza. Jest autorem szeregu pism, chyba właśnie polemicznych, ale zachowały się z nich tylko fragmenty.

Profanacja — (łac. *profanatio* = znieważenie, zbeszczeszczanie, splugawienie) — w zakresie i sensie religijnym — kościelnym, teologicznym, oznacza czyn, którym zostaje znieważone, zbeszczeszczone miejsce: kościół, kaplica, cmentarz wyznaniowy — poświęcony, albo naczynie liturgiczne: kielich, puszka itp., uprzednio konsekrowane lub poświęcone, a przeznaczone do sprawowania → kultu. Zbeszczeszczone miejsce lub naczynie liturgiczne lub inny przedmiot kultu muszą w takich wypadkach być na nowo konsekrowane (→ konsekracja).

Profesja — (łac. *professio* = wyznanie) — w znaczeniu i praktyce kościelnej, religijnej w kręgach chrześcijańskich oznacza: uroczyste wyznanie wiary, albo też w węższym zakresie złożenie ślubów zakonnych, tzn. złożenie tzw. publicznych ślubów po odbyciu przepisane go okresu → nowicjatu.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Miłość

Rozmyślania poświęcone wierze i nadziei wykazały jak wielkie znaczenie mają te cnoty w życiu każdego człowieka, a szczególnie chrześcijanina. Jest jednak cnota, przy której błędnie blask wszystkich innych cnót! Boska cnota miłości! Jak w słońcu niknie światło gwiazd i księżyca, tak w świetle tej królewskiej cnoty roztapiają się ogniki cnót moralnych, naturalnych i nadprzyrodzonych. Nawet wiara „bez której nie można podobać się Bogu” — jak uczy święty Paweł Apostoł — schodzi w obliczu miłości jakby na drugi plan. Ten sam Apostoł w hymnie na cześć miłości pisze: „Choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym jestem! ... Teraz jest troje: wiara, nadzieja i miłość, a z tych największa jest miłość”. Skoro jest to cnota mogąca zastąpić inne, czy raczej pomieścić w sobie wszystkie cnoty, obowiązkiem naszym jest poznać ją dokładniej, dać jej miejsce w naszej duszy i pielęgnować, jako najwartościowsze drzewo ogrodu naszego serca.

„Miłość” i pokrewne jej słowa należą do tych wyrażań, które ludzie wypowiadają najczęściej i najchętniej. Mówi się o niej

z ambon i katedr, występuje w większości powieści i filmów, jest na ustach młodych i starych. Jest albo powinna być treścią każdego rozumnego życia. Miłość jest podobna do olbrzymiej rzeki i ma wiele nurtów. Mówi się więc przykładowo o miłości boskiej i ludzkiej, macierzyńskiej i ojcowskiej, bezinteresownej i z wyrachowania, duchowej i zmysłowej, czystej i brudnej. Można jeszcze długie mnożyć podziały i wymieniać strumyki tworzące tę rzekę. Trafnie ujmuje ten fakt tytuł jednej z piosenek: „Miłość niejedno ma imię”. Istnieją też, niestety, fałszywe pojęcia, zaliczające do miłości takie przejawy życia, które są jej zaprzeczeniem, parodią lub karykaturą.

Chrześcijaнин dla swojego ziemskiego dobra, a jeszcze bardziej dla dobra wiecznego, musi umieć wybierać i cenić właściwą miłość. Musi umieć odróżnić drogocenną perłę od bezwartościowego, chociaż bardzo kolorowego, szkieleka fałszywej miłości, która nie jest miłością, bo nie stanowi odbicia Boga. Prawdziwą Miłością jest nasz Stwórca. Prawdziwa ludzka i chrześcijańska miłość z Niego się bierze, w Nim czerpie swoją siłę i do Niego prowadzi. Poznając Miłość z kart Ewangelii, poznajemy samego Boga. Twórca wszechświata z miłości prosił nas do bytu i świetny nam wyznaczył cel: — wieczną szczęśliwość u swego boku. Kiedy człowiek upadł, kiedy skrzywdził największego Dobroczyńcę, Stwórcę znalazł sposób ratowania niewdzięcznego stworzenia. Wysłał z niebios Syna swego, by w ludzkim ciele zadość uczynił boskiej sprawiedliwości: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał,

aby żaden człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”. Bóg nas kocha i oczekuje od nas właśnie miłości. Taka jest treść ogłoszonej przez Syna Bożego Dobrej Nowiny. Jeśli bowiem prorocy starotestamentalni mówili o Bogu jako surowym i mściwym Władcy, by w efekcie odstraszyć ludzi od popełniania grzechów, to Zbawiciel w swojej Ewangelii podaje bez porównania wznioślejszy motyw do prowadzenia życia zgodnego z Bożą wolą — dobroć Boga i Jego miłość ku nam. Całe nauczanie, a szczególnie postępowanie naszego Mistra, jest jednym wielkim tchnieniem miłości Boga do ludzi i oczekiwaniem wzajemności. Kto naprawdę miłuje, ten nie potrafi obrazić umiłowanej Osoby. „Miłość złego nie wyrządza” — przypomina św. Paweł.

Nim w kolejnych gawędach zagłębimy się w tajniki największej z boskich cnót i zaczniemy oczyszczać zwierciadło naszego serca, by jak najwierniej mogło błyszczeć jej promieniami, przy-

pomnijmy sobie dziś, co oznacza samo słowo miłość. Polskie słowo „miłość” pochodzi od przymiotnika „miły” i wyraża nasze uczucie przyjazni, dobroci i życzliwości dla konkretnej osoby, a także uznanie i szacunek. Im więcej ma ta osoba dobrych przymiotów, tym jest miłsza i godniejsza podziwu. Ale jest też drugie źródło miłości. Kochamy kogoś tylko dlatego, że ta właśnie osoba nas kocha. Wówczas nasze uczucie wznosi się ponad cudze braki i szpetotę fizyczną, a dostrzega jedynie same zalety. Taką właśnie miłość widzimy w baśni o Bestyi i Pulcheryi, której skrót niedawno powtórzyła polska telewizja. Najtrudniej wzbudzić w sercu sympatię do kogoś, kto nie tylko nie jest miły, ale również nas nie kocha. Nasz Mistrz każe i tę barierę przełamać, gdy poleca miłować nawet wrogów: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą!”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

UCZENI O BOGU

W.K. ROENTGEN

Odkrywa promieni X, promienie ROENTGENA

Wzrostem to stał się w czasie 160-letniego życia człowieka. I narodził się bohater w sferze nauk przyrodniczych.

Roentgen był człowiekiem, który ograł świat.



wielki
fizyk nagroda Nobla 1901r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (824)

Profetyzm — (gr. profytys = tłumacz woli bogów, tłumacz wypowiedzi, wieszcz; przekazujący, przepowiadający lub tłumaczający coś, co ma nastąpić w przyszłości, prorok z polecenia Boga obwieszczaający i tłumaczający Jego wolę) — to termin pochodzenia greckiego, mogący w j. polskim oznaczać mniej więcej treść, którą zawiera nasze — przepowiadanie przyszłości, tłumaczenie wypowiedzi i woli w różnych dawnych czasach i religiach bogów, w religii Mojżeszowej — Jahwe, w religii chrześcijańskiej — Boga-Trójcy św. — przez ludzi, którzy byli, czy są do spełnienia tej proroczej misji przez bogów, czy przez Boga postani, a których nazwano prorokami (→ prorok; → prorocत्व).

Proforystyka — (gr. proforeo = wyjawiam, objawiam, wykładam) — to nazwa jednej z części działów → hermeneutyki, która traktuje o sposobach rozumienia i tłumaczenia właściwego sensu tekstów — w zakresie teologicznym — biblijnych lub innych ksiąg innych religii.

Progresyzm — (łac. progressus = postęp, rozwój) — to termin oznaczający w sensie ogólnym postęp, rozwój ludzkości we wszystkich dziedzinach i zakresach jej istnienia i działalności. Ścisłej ujmując jego treść zwykło się w nim wyróżniać trzy główne znaczenia i ukierunkowania, a mianowicie jest to pogląd: 1° że ludzie z własnej inicjatywy i z własnych sił dzięki stale postępującemu ewolucjonizmowi dochodzą do coraz wyższej doskonałości moralnej i że mogą w niej postępować do nieokreślonego czyli nieograniczonego poziomu, stopnia; 2° że właśnie fakt i konieczność ciągłego postępu, progresu, jednocześnie wykształtowały adekwatne zasady i normy etyczne, ustala zwyczaje i obyczaje — moralność; 3° że i prawdy religijne mają jedynie sens i wartość aktualną, nie są więc i nie mogą być prawdami w sensie absolutnym, bo to, co dzi-

siaj jest prawdą, w przyszłości właśnie wskutek postępu, progresu, może stać się fałszem i odwrotnie.

Prokatedra — (→ katedra) — w znaczeniu kościelnym, chrześcijańskim, zwłaszcza rzymsko i starokatolickim, kościół z powodu braku kościoła biskupiego, czyli katedralnego, zastępujący go, a więc kościół biskupi na okres przejściowy do czasu wybudowania właściwego kościoła katedralnego, ewent. ukończenia jego remontu lub formalno-prawnego ustanowienia takiego kościoła np. z chwilą erekcji nowej diecezji, jej podziału, czy w innych okolicznościach lub z innych przyczyn.

Promiskuityzm — (łac. promiscuus = mieszany) — to nazwa poglądu autorstwa Jana Jakuba Bachofena (ur. 1815, zm. 1887; szwajcarski uczyony, historyk prawa i badacz dziejów rozwoju kultury, etnosocjolog) i in. np. J. Mc. Lennana, głoszącego czy głoszących iż w czasach najdawniejszych, tzw. prymitywnych, czyli w początkach swojego zaistnienia ludzie nie żyli w konkretnie i formalnie ustalonych między sobą związkach prawnych a w całkowitej i powszechnej wspólnotności, czyli po prostu w hordach, również w zakresie prokreacji, czyli przekazywania życia, rozrodczości. Była to wszelako hipoteza ściśle abstrakcyjno-spekulatywna, bez jakichkolwiek dowodów i odniesień materialnych, przedmiotowych, przeto też szybko upadła, a w jej miejsce niektórzy etnosocjologowie chcieli i chcą wprowadzać tzw. małżeństwa grupowe jako rzekomo pierwsze czy pierwotne związki ludzi, z których dopiero później wykształtowały się miały inne prokreacyjne formy współżycia ludzi (→ monogamia; → poligamia; → poligenizm; → poligynia; → poliandria).

Polska Rada Ekumeniczna — (hasło to należy wstawić przed hasłem — Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny) — to

KARD. JAN WILLEBRANDS O EKUMENII

Przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands, przemawiając podczas Światowego Synodu Biskupów w Rzymie podkreślił, że ruch ekumeniczny rozpoczął się od „aktów konkretnego pojednania”. Pojednanie było, jest i zawsze pozostanie jądrem i celem dążeń do jedności. Kościół Rzymskokatolicki wielokrotnie wyznał publicznie, że ma swój udział w winie, która stała się przyczyną rozłamu, i prosił braci rozdzielonych o przebaczenie. Grzech podziału, który odbija się negatywnie na wypełnianiu przez Kościół zadania misyjnego, ma jednak nie tylko charakter zbiorowy, lecz wynika też z winy osobistej. Kardynał domagał się „jeszcze więcej dialogu i miłości braterskiej”. Arcybiskup Sao Paulo, kard. Paulo Evaristo Arns, również określił ruch ekumeniczny jako dzieło pojednania, nawrócenia i wzajemnego przebaczenia. Ruch ten jest świadectwem obrony życia, sprawiedliwości, miłości i wspólnoty braterskiej wszystkich ludzi na ziemi.

SYMPOZJUM POLSKO-ZACHODNIO- NIEMIECKIE W MÜLHEIM

Akademia Ewangelicka Kościoła Ewangelickiego w Nadrenii (RFN) zorganizowała od 5 do 7 października 1983 r. w Mülheim sympozjum polsko-zachodniemieckie poświęcone sytuacji społecznej, politycznej i kościelnej po drugiej wizycie papieża w Polsce oraz znaczeniu dwustronnej współpracy gospodarczej dla stosunków polsko-zachodniemieckich. Sympozjum zgromadziło ok. 40 duchownych, pedagogów i ekspertów gospodarczych i było trzecim tego typu spotkaniem zorganizowanym przez Akademię w Mülheim.

PRZYGOTOWANIA DO VII OGÓLNEGO ZGROMADZENIA SFL

W Budapeszcie ogłoszone zostały tematy i podtematy dla studiów biblijnych VII Ogólnego Zgromadzenia Światowej Federacji Luteranckiej w roku 1984, które ma odbyć się w tym mieście. Główny temat: „W Chrystusie — nadzieja dla świata”, rozpatrywany będzie w świetle trynitarnego wyznania wiary. Poszczególne podtematy brzmią następująco: 1) W Chrystusie — nadzieja dla stworzenia, 2) W Chrystusie — nadzieja dla ludzkości przez krzyż Chrystusa, 3) W Chrystusie — nadzieja dla Kościoła w jego służbie wobec ludzkości przez działanie Ducha Św.

KSIĘGARNIA EKUMENICZNA W CIESZYNIE

W Cieszynie czynna jest jedyna tego rodzaju placówka w kraju — rozpowszechniająca wszystkie wydawnictwa Kościołów wchodzących do



Anglikańska katedra pw. św. Pawła w Londynie



Anglikańska katedra
w Salisbury

Polskiej Rady Ekumenicznej. Księgarnia nosi nazwę „Logos” i poza wydawnictwami upowszechnia płyty, kasety oraz plakaty i karty świąteczne.

OBRADY DZIAŁACZY RELIGIJNYCH

W Moskwie odbyły się obrady robocze Prezydium i Sekretariatu odbytej w 1982 r. w tym mieście Konferencji światowej pt. „Działacze religijni na rzecz uratowania światowego daru życia przed katastrofą jądrową”. Referat wprowadzający wygłosił ks. metropolita Filaret z Mińska i Białorusi, który zwrócił uwagę, że od czasu Konferencji sytuacja na świecie nie poprawiła się, ale jeszcze uległa pogorszeniu.

KONFERENCJA MENNONITÓW

W lipcu 1984 r. odbędzie się w Strasburgu (Francja) XI Światowa Konferencja Mennonitów. Oczekuje się, że weźmie w niej udział ok. 6 000 osób. Społeczność mennonitów ma dzisiaj 675 000 członków w 52 krajach. Kon-

ferencja w Strasburgu obradować będzie pod hasłem: „Służymy pełni nadziei misji ludu Bożego”. Ostatnia konferencja mennonitów w Europie odbyła się w 1967 r. w Amsterdamie. Wspólnota mennonitów, biorąca swój początek z ruchu nowochrześcijańców w XVI w i wywodząca się swą nazwą od Holendra Menno Simonsa, reprezentuje postawę zdecydowanie pacyfistyczną. Inne zasady mennonitów to: odpowiedzialne obchodzenie się z wszystkimi surowcami i dobrami materialnymi.

OBRADY WSPÓLNOT CHRZEŚCIJAŃSKICH

Na zaproszenie Świętego Synodu Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego odbyło się niedawno w Sofii posiedzenie robocze sekretarzy światowych wspólnot chrześcijańskich. W obradach uczestniczył również przedstawiciel Watykanu. Głównym tematem obrad było zagadnienie pokoju. Dyskutowano nad utworzeniem rady do spraw sprawiedliwości i pokoju, zwołaniem światowej konferencji pokojowej i powołaniem gremiów ekspertów pokojowych. Wysłuchano też sprawozdań z działalności poszczególnych wspólnot chrześcijańskich oraz prezentacji Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego. Z zadowoleniem przyjęto oświadczenie VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver na temat stosunku Rady do światowych wspólnot chrześcijańskich.

„CHRZEŚCIJAŃSKA EUROPA Z PERSPEKTYWY RÓŻNYCH KONTYMENTÓW”

Pod takim hasłem Światowa Federacja Luterancka zorganizowała w dniach od 5 września do 11 września 1983 r. konferencję w Neapolu. Na jednym z posiedzeń teologowie z Afryki, Azji i Ameryki wystąpili z krytycznymi uwagami pod adresem chrześcijaństwa europejskiego. Konferencja służyła przygotowaniu do Zgromadzenia

Ogólnego Światowej Federacji Luteranckiej, która odbędzie się w 1984 r. w Budapeszcie.

POGORSZENIE SYTUACJI UCHODźCÓW

Sytuacja uchodźców na całym świecie jest dzisiaj gorsza niż kiedykolwiek przedtem. Tego zdania jest przewodniczący pomocy dla uchodźców z ramienia Światowej Rady Kościołów w Genewie, p. Ruud van Hoogevest. Działalność doradczą pracowników kościelnych ogranicza się nieraz jedynie do „pocieszania” ludzi pozbawionych ojczyzny i dachu nad głową. Pani Hoogevest apelowała do kierownictwa Kościołów o zwiększenie pomocy materialnej dla wielomilionowej rzeszy uchodźców w różnych regionach świata.

„PRZEMOC A WOLNOŚĆ W STOSOWANIU PRZEMOCY”

W połowie października 1983 r. ogłoszone zostało studium Światowej Rady Kościołów na temat: „Przemoc a wolność w stosowaniu przemocy”. Jest ono rezultatem pracy 24 chrześcijan różnych tradycji, teologów i ekspertów z różnych dziedzin, wywodzących się z wielu krajów świata. Dokument ten określa pacyfizm Mahatmy Ghandiego i Martina Luthera Kinga jako sposób postępowania właściwy dla chrześcijan. Autorzy studium ostrzegają jednak przed potępieniem z góry wszystkich bojowników ruchu oporu, którzy, jak np. w Afryce południowej, uciekają się do przemocy jako do „ostatecznego środka”. Światowa Rada Kościołów zrzesza 301 Kościołów o bardzo różnych doświadczeniach dlatego też nie może zalecić, jak postępować w określonych warunkach społeczno-politycznych. W niektórych krajach stosowanie przemocy może nawet uchodzić za „ultima ratio”, „akt wyzwolenia”, na który trzeba się zdecydować mimo całej winy, jaką ściąga przez to na siebie chrześcijanin.

O parafii w Studziankach Pancernych i jej duszpasterzach



Instalacja nowego proboszcza
w Studziankach Pancernych,
ks. Henryka Dąbrowskiego



Wierni podcz:

Studzianki Pancerne to nie jest taka sobie zwykła wieś w województwie radomskim. Można śmiało powiedzieć, że jest to wieś okryta sławą, znana w całej Polsce, ba! nawet znana w Europie, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Któż tak rozślawił jej imię? Najpierw uczyniła to w sierpniu 1944 roku 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, która hartowała się tam w boju na przyczółku warecko-magnuszewskim, zmagając się z doborową dywizją hitlerowską „Herman Goering”. Pamiątką po tych krwawych, ciężkich bojach jest czołg nr 217 na skraju lasu, na wysokim cokole, a obok pomnik-mauzoleum, zawierający tablice nagrobkowe z nazwiskami żołnierzy polskich, którzy pod Studziankami polegli w walce o wolność Ojczyzny.

Rozślawiło Studzianki również Wojsko Polskie — żołnierze Warszawskiego Okręgu Wojskowego, gdy w roku 1959 przyjęło opiekę nad wsią. Dzięki tej opiece wybudowa-

no we wsi Szkołę Podstawową im. Bohaterów Westerplatte, budynek gromadzkiej rady narodowej — dziś Urząd Poczty, Ośrodek Zdrowia, a dawne błotniste drogi zmieniono na wygodne asfaltowe szosy.

Rozślawił Studzianki także Kościół Polskokatolicki, gdy w roku 1951, na prośbę mieszkańców wioski, została tam zorganizowana parafia. Zaczęto o Studziankach pisać w „Posłannictwie”, w „Rodzinie”, a w roku 1969 biskupi i księża z całej Polski przybyli do Studzianek na uroczyste obchody XXX rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę, aby podziękować Bogu za wolną Ojczyznę i prosić o pokój dla Polski i świata.

Do Studzianek przyjeżdżali raz po raz biskupi i księża z Ameryki, Kanady, Anglii, Szwajcarii, Holandii. Po powrocie opowiadali swoim wiernym o tej niedużej wsi otoczonej zewsząd puszcza, a tak sławnej.

W niedzielę, dnia 13 listopada 1983 r., miała miejsce w Studziankach Pancernych, w świątyni polskokatolickiej, niecodzienna uroczystość. U stopni ołtarza klęknięt przed Zwierzchnikiem Kościoła, bpem Tadeuszem R. MAJEWSKIM, młody kapłan Henryk DĄBROWSKI, dotychczasowy wikariusz parafii katedralnej w Warszawie. Biskup,

po wstępnej modlitwie, podał mu stulę i powiedział: „Instaluję Cię, drogi bracie, na stanowisko proboszcza parafii pw. Matki Bożej Królowej Pokoju w Studziankach Pancernych”. Następnie nowy proboszcz złożył ślubowanie, że będzie pracował na powierzonym mu urzędzie według najlepszej swej wiedzy i woli dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła Polskokatolickiego i dla dobra parafian, a obowiązki swe będzie wypełniał sumiennie.

Akt instalacji został dokonany po Ewangeli, po wygłoszonym przez ks. dziekana Tomasza Wójtowicza pięknym kazaniu. Ks. Dziekan właściwie dobrał słowa z Pisma św. do takiej uroczystości: „Kim ty jesteś i po co przychodzisz?” Z podobnymi słowami zwrócono się do św. Jana Chrzciciela, gdy zaczął głosić bliską już działalność Chrystusa. Przy pytaniu „Kim jesteś”, Ks. Dziekan nakreślił krótką historię życia młodego proboszcza, nazywając go „dzieckiem Kościoła”, gdyż w Kościele Polskokatolickim został ochrzczony, bierzmowany, studiował teologię, dziadkowie jego organizowali parafię w Świeciechowie, a rodzice są wiernymi i ofiarnymi wyznawcami tejże parafii.

Na pytanie „po co przychodzisz?” — mogła być tylko jedna odpowiedź — przychodzisz, aby głosić ludziom Chrystusa i Jego Ewangelię, aby ich uczyć miłości Boga, miłości Bliźniego — słowem duszpasterzowania.

Uroczystą Sumę odprawił bp Tadeusz R.

NABOŻEŃSTWO EKUMENICZNE W KATEDR

W dniu 21 stycznia br., w ramach „Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan”, w katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie odbyło się nabożeństwo ekumeniczne. Mszę Świętą koncelebrowali: bp Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp dr Wiktor Wysoczański i ks. Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej. Kazanie na temat: „Krzyż Chrystusa znakiem zbawienia, znakiem jedności chrześcijan”, wygłosił ks. Adam Kuczma, Superintendent Kościoła Metodystycznego w Polsce.

Pozdrowienie od Kościoła Rzymskokatolickiego w ciepłych słowach przekazał ks. Prałat doc. dr hab. Bronisław Dembowski.

W nabożeństwie uczestniczyli zwierzchnicy Kościołów i liczni delegaci Kościo-

łów katolickich i chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Katedra polskokatolicka była przepełniona po brzegi wiernymi, bardzo liczną grupą kleryków Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Rzymskokatolickiego i innych oraz siostr zakonnych, wśród których wyróżniała się postać wieloletniej działaczki ekumenicznej — siostry Joanny Lossow.

Podczas Mszy Świętej wierni i chór katedralny śpiewali piękne kolędy. Komunia Święta była wspaniałym akcentem ekumenicznym wszystkich serc przy Eucharystycznym Stole.

Na zakończenie przemówił bp Tadeusz R. Majewski, podkreślając radość i nadzieję płynącą z takiego dnia, który przypomina modlitwę Arcykapłańską Chry-

stusa: „Spraw Ojczy, aby wszyscy byli jedno...” (J 17.11).

Po uroczystości w kościele odbyła się braterska „agapa” w sali im. Biskupa Franciszka Hodura (organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego), z udziałem duchowieństwa różnych wyznań chrześcijańskich, kleryków - studentów, siostr zakonnych i wiernych. Radosną atmosferę ubogacał śpiewem koled i pastorałek katedralny chór, pod kierownictwem ks. dziekana Tomasza Wójtowicza — proboszcza katedralnego.

Na zakończenie, z inicjatywy ks. bpa T. Majewskiego, spleciono ekumeniczny wieniec rąk i odmówiono wspólnie Modlitwę Pańską do Ojca wszystkich ludzi, Który jest w Niebie.

R. D.



uroczystości



Pamiętkowe zdjęcie zakończyło uroczystość

Majewski. On też przez długi czas udzielał Komunii Św., gdyż cały kościół — a ludzi było wiele, bo i z Warszawy przybyły dwa autokary wiernych — przystąpił do Stołu Pańskiego.

Po Sumie przemówił zwierzchnik Kościoła. Słuchano go z wielkim zainteresowaniem, bo mówił o historii parafii studziankowskiej. On sam — jako młody ksiądz — przybył w czerwcu 1951 roku do Studzianek pieszo z Warki, aby tu, w tej wsi położonej podwaliny pod polskokatolicką parafię. Przypomniał, jak wówczas wyglądała wieś po zmaganiach z hitlerowcami na tym terenie. Ocalała tylko stara przydrożna figura i budynek nadleśnictwa, ludzie wykopali sobie ziemianki i tam mieszkali. Pierwsze nabożeństwo polskokatolickie odprawiono w baraku przemienionym na kaplicę. Potem, po kilku latach, postanowiono zbudować kościół drewniany. Namęczono się ze zwożeniem budulca, a gdy wszystko było gotowe, ktoś w nocy podpalił drzewo. Ogromna to była strata. Nie załamało to jednak wyznawców. W przeciągu tygodnia pobudowali skromną kaplicę i modlili się w niej aż do chwili zbudowania kościoła murowanego.

Pierwszym proboszczem w parafii studziankowskiej był ks. Eugeniusz Wielachowski. Przetrwał w niej przez 20 lat, wiele zrobił dobrego, ale jego odejście z parafii spowodowało krytyczny moment w dziejach tej młodej stosunkowo polskokatolickiej społeczności. Zwierzchnik Kościoła obawiał się

najgorszego — utraty tej placówki. Zaczął gorączkowo myśleć, kogo dać na wakujące miejsce proboszcza? Kto tam zechce pójść, by ratować sytuację? W swej rozterce zwrócił się wówczas do sekretarza Kurii Warszawskiej, ks. Jerzego Rybki i zapytał go, czy odpowiadałoby mu stanowisko proboszcza w Studziankach. „Księżo Biskupie — usłyszał odpowiedź — jako kapłan jestem zawsze do dyspozycji Kościoła i pójdę tam, gdzie mi Zwierzchnik Kościoła iść każe”. I przyszedł do Studzianek ks. Jerzy Rybka i pracował w nich przez 12 lat. Nikt go wówczas, w roku 1971 uroczystie nie instalował nikt nie pomógł w remontowaniu zaniedbanej, zimnej plebanii, w łańcuchu dziurawego dachu kościoła. Dopiero, nieomal w ostatnich latach duszpasterstwa, w oparciu o fundusze przysłane z Rady Synodalnej, przy wydatnej pomocy fizycznej i materialnej wiernych, kościół został wzmocniony filarami, pięknie otynkowany, nakryty blachą, a wewnątrz wyłożony boazerią z drzewa, tak przyozdobiony, że aż dumni są wyznawcy ze swojej świątyni, chętniej też i liczniej spieszą do niej. Zakupiono, stosownie do odnowionego miejsca kultu, wszystkie szaty i naczynia liturgiczne. 12-letnia duszpasterska działalność ks. Rybki scaliła parafię, powiększyła dwukrotnie ilość wyznawców. A na dodatek jeszcze odchodzący proboszcz rozpoczął budowę nowej, murowanej plebanii i podciągnął ją nieomal do dachu.

W takim stanie przekazuje placówkę dusz-

pasterską swojemu następcy — ks. Henrykowi Dąbrowskiemu, aby jako trzeci proboszcz z kolei, dalej prowadził ją ku jeszcze lepszej przyszłości.

Zwierzchnik Kościoła zwrócił się następnie do parafian studziankowskich z prośbą, by otoczyli młodego duszpasterza ojcowską opieką, by go przyjęli jak syna i wspomagali we wszystkich jego zbożnych poczynaniach.

Ks. Henryk Dąbrowski podziękował serdecznie Biskupowi za przybycie do Studzianek, za instalację, za słowa otuchy wypowiedziane w przemówieniu. Dziękował również ks. Dziekanowi, Ks. Docentowi, wszystkim pielgrzymom z Warszawy, chórowi za piękny śpiew, i tym spośród parafian, którzy dopomogli mu całą uroczystość zorganizować.

Następnie zaprosił gości z Warszawy na smaczny bigos do sali gimnastycznej w szkole. Wszyscy byli niezmiernie zadowoleni, ujrzeni naocznie umiejętności organizacyjne swego niedawnego wikariusza oraz podziwiali jego gościnność. Żegnali go z żalem, lecz i z pewną dumą, bo wychowanek warszawski zapowiada się na dobrego rządcę parafii. Niech go Pan Bóg wspiera w dobrym i pożytecznym działaniu. Niech zdobywa sobie szacunek nie tylko w Studziankach, lecz w całym województwie radomskim.

ZE POLSKOKATOLICKIEJ W WARSZAWIE



Uczestnicy nabożeństwa ekumenicznego

Wspólna „agapa” zakończyła uroczystości ekumeniczne w katedrze warszawskiej

Ja kocham Ciebie — żeś był nieszczęśliwy,
Ze przebolełeś tu wszystko, co boli,
Ze zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty, Bog, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty, Bog, przez kałow prowadzon do krzyża!
Ja Ciebie kocham — że Cię o tej chwili
Niebo odbiegło — i ludzie zdradzili!



zaliczany do wieszczów

Trzeci Wieszcz — Zygmunt Krasiński

125 lat temu, 23 lutego, zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński, zaliczany do wielkiej trójki naszych wieszczów narodowych. W tym gronie uchodził za najbardziej katolickiego twórcę. W przeciwieństwie do Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego nie przeżywał stanów rozterki i buntów związanych z wiarą.

Jego życie opromieniała atmosfera religijna, a przy tym akcentował niejednokrotnie swoją wiarę. Na żywotność i trwałość tej postawy wpłynął zapewne dłuższy pobyt wśród rzymskich pamiątek przeszłości, demonstrujących siłę Chrystusowego zwycięstwa nad światem pogańskim.

Miłość do Wiecznego Miasta wcale nie korażyla się z ultramontanizmem, gdyż niezwykle krytycznie oceniał politykę papieską nie tylko w sprawach ojczyźnych. Szczególną i dozgonną niechęcią otaczał zakon jezuitki, wywierający najgłębsze piętro wpływów na aktywność watykańską.

Z drugiej strony zdecydowanie podkreślał swoją dezaprobatę dla nurtu protestanckiego w religii chrześcijańskiej. Tego rodzaju postawa ściśle łączyła się z romantycznym kultem uczucia. Tymczasem w nastawieniach protestanckich nie mógł dopatrzeć się atmosfery żywszej poetyczności, gdyż „wszędzie rozsądek i zimny rozum panuje”, jak zwierzał się w liście do ojca.

Niemniej jednak najczęściej posługiwał się przekładami Pisma Świętego polskich ewangelików, czyli tak zwaną Biblią Gdańską, a nie tłumaczeniem ks. Jakuba Wujka, tak lubianego przez Juliusza Słowackiego. Stąd też przy lekturze „Legendy”, „Przedświtu”, „Snu Cezary” i innych spotykamy cytaty zaczerpnięte ze skarbnicy duchowej najwcześniejszych luteran polskich.

Jeżeli ks. Piotr Skarga ogniskował całą siłę ducha w Bogu, to autor „Irydiona” z nieugaszoną tęsknotą kierował się ku Chrystusowi. Obu natchnionych pisarzy łączy podobne, religijne odczuwanie ojczyzny. W tym przypadku nie było dotąd wymowniejszego przykładu korespondencji uczuć chrześcijańskich z patriotycznymi.

Nic więc dziwnego, że niemal każda myśl harfiarza „Przedświtu” zakorzeniała się w podglebiu narodowym. Jego serce nieustannie czarował blask naszej dziejowej przeszłości. Z takich ziaren wyobraźni kiełkowała wiara w nieśmiertelność narodową i jej konieczne zmartwychwstanie.

Autor „Przedświtu” dostrzegł zgodnie z manierą romantyczną, że ważne wydarzenia historyczne rozgrywają się na arenie narodowej. W odróżnieniu od pozostałych rodzajów społeczności narody stanowią naturalne podmioty duchowe. Dopóki w łonie podobnej zbiorowości rozwijają się wartości duchowe, wówczas naród trwa, poszerza i doskonali swą indywidualność.

Narody przedstawiały się poecie jako wspólnoty religijne, przeniknięte wolą Bożą i obdarzone rysem szczególnego powołania. Z tej misji mogą skorzystać lub odwrócić się od podobnej szansy. Spośród nich najwyższy stopień powołania skonkretyzuje się w formie mesjańskiej, powtarzającej akt zbawczego dokonania Chrystusa.

Z pewnością u podłoża różnorodnych form mesjańskich znajduje się poczucie niewystarczalności dotychczasowego Objawienia. Ten właśnie stan odnajdujemy również w eschatologicznej wizji Zygmunta Krasińskiego. Wobec tego nie tai swego zainteresowania ponownym zjawieniem się zwycięskiego Galilejczyka. Artystyczny kształt swoich oczekowań rozwinął najdoskonalej i najpełniej w zakończeniu „Nieboskiej Komedii”.

Nuta moralna nakazywała wierzyć w polityczną wartość czynu przepojonego zasadami etyki. Eschatologiczna gwarancja odrodzenia państwowości polskiej pozostawała jedynie możliwością warunkową w świetle opinii trzeciego Wieszca. Do jej realizacji potrzeba trwania przy swoim dziejowym powołaniu.

Z pewnością przez całe życie dążył do ogarnięcia sensu historii ludzkiej, aby jej prawa odczytywać w kształcie wskazań i ostrzeżeń dla współczesności. Z tego powodu rozszerzał nie bez kozery zakres studiów nad historią i filozofią.

W swoim narodzie dostrzegał zjawisko przedświtu nowej ludzkości, odrodzonej przez cierpienie. W ojczyźnie streszczał swoje najskrytsze i najdroższe pragnienia i nadzieje. Wytrwale wieścił, że nie tylko dla swoich korzyści, ale przede wszystkim dla dobra ludzkości Polska powinna stać się probierzem, miernikiem ogólnej sprawiedliwości wszechludzkiej. Z tego względu odnosił się z taką niechęcią do wszystkich czynników zatrujących i degradujących ducha moralnego. Zawsze wolał widzieć w swoim narodzie wybrane i najwartościowsze narzędzie myśli Bożej.

W swoim dążeniu do wyżyn etycznych potępił w „Irydionie” nienawiść nurtującą duszę bohatera dramatu, chociaż było to uczucie zorientowane na Rzymian, ciemiężących Helladę. Właśnie miłość do ojczyźnej ziemi ochroni Irydiona przed szatańskimi wpływami Masynissy. A przy tym modlitwa Kornelii stanowiła dodatkową tarczę ochronną. Powołany do nowego życia znalazł cel w pochodzie na północ, aby z imieniem Chrystusa stanąć w krainie znaczonej mogiłami i krzyżami.

Na nową, cierniową próbę życia otrzymał krepiającą obietnicę: „A po długim męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami i uderuję was, czym aniołów moich obdarzyłem przed wiekami, szczęściem, i tym, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty, wolnością”.

Autor „Przedświtu” nadziei pogodzony z przeszłością, widział w bolesnej teraźniejszości jedynie „próbę grobu”. Z tej niekorzystnej sytuacji można się wyrwać tylko za pośrednictwem doskonalenia wewnętrznego. Stąd marzy poeta o przekształceniu się Polski w „ludów lud jedyny”, przynoszący światu odrodzenie duchowe, a więc doskonałość etyczną, bo „cel światów szlachetnie”.

Jednakże pojęcia etyczne manifestujące się w twórczości Zygmunta Krasińskiego nie wszystkie i nie zawsze zgadzały się z niektórymi zaleceniami chrześcijańskimi. Między innymi mylnie rozumiał rolę łaski, a więc podniesienia duszy ludzkiej do stanu nadprzyrodzonego. Według naszego poety czo-

wiek samodzielnie dochodzi do Boga, to znaczy bez żadnego dodatkowego pośrednictwa ze strony Kościoła.

Podobnie, jak w koncepcjach pozostałych naszych wieszczów, dużą rolę w systemie Zygmunta Krasińskiego odegrała wiara w metempsychozę, również niezgodna z teorią katolicką. Jej założenia przyjmowały istnienie niebanalnych, stałych i godnych naśladowania i kultywowania wartości duchowych, zachowywanych i godnych rozpowszechnienia przez pracę ducha.

Niemniej jednak zawsze podkreślał, a najsilniej akceptował tę myśl w rozprawie „O Trójcy w Bogu i Trójcy w człowieku”, że tylko religia potrafi zharmonizować byt realny z idealnym w postępie dziejowym, a zwłaszcza społecznym. Tylko dzięki religii miłość toruje sobie drogę do serc ludzkich i mobilizuje do godnych czynów. Dlatego poeta uwypuklał swoje jednoznaczne przywiązanie i umiłowanie ideałów chrześcijańskich, a zarazem starał się przelać to uczucie w dusze swoich rodaków.

Myśl o restytucji narodowości po długiej nocy niewoli spełniła się w siedemdziesiąt lat po napisaniu „Przedświtu”. Stąd też doba międzywojenna przyniosła falę zainteresowania i popularności dla twórczych dokonań trzeciego Wieszca.

Dopiero przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych rozpostarł kurtynę milczenia wokół osoby autora „Psalmów przyszłości”. Zakazy administracyjne objęły wydawanie jego pism, a ówczesny klimat polityczny nie bardzo sprzyjał publikacjom i studiom poświęconym jego spuściźnie literackiej.

Monopoliści w dziedzinie krytyki beletrystycznej i naukowej pogardliwie i jaskrawo niesprawiedliwie traktowali jego dorobek jako reakcyjny (K. Wyka), a pocie nie szczędzili uszczypliwych i ordynarnych epitetów (A. Ważyk).

Współczesny okres pozwala z większym dystansem i bez koniunkturalnego zacietrzewienia spojrzeć na dzieło życia Zygmunta Krasińskiego. Wprawdzie wartość koncepcji mesjanistycznych awizuje jedynie funkcję historyczną, to przecież niepodobna odmówić autorowi „Przedświtu” pasji patriotycznej, żaru religijnego i krzewienia zdrowych zasad moralnych, tak ważnych w rozwoju duchowym społeczeństwa.

Warto też pamiętać, że przedświtowa wizja zmartwychwstania Polski nasyciała balsamem ukojenia serca zniewolonych rodaków. Nic też dziwnego, że nasuwa się pod tym względem skojarzenie z rolą Artura Grottegera na płaszczyźnie malarskiej.

Podobnie, jak twórca „Lituanii” obierał najczęściej tematy o wielkiej skali artystycznej. Zwłaszcza kreacje wodzów stworzył nieprześcignione w całej literaturze polskiej. W licznych utworach ogarniał z powodzeniem perspektywę nie tylko ogólnonarodowe, ale także ogólnoludzkie.

Wobec tego miał oczywiście prawo do długoletniej, zasłużonej sławy, jak również do naturalnej roli nauczyciela narodu. Genialną intuicją dochodził do prawd dziejowych i przetwarzał je następnie na osnowę swoich poematów.

Zygmunt Krasiński znajdujący się w trójcy wieszczów jest mniej znany i czytany niż pozostali poeci. Jednakże miano wieszca narodowego należy mu się w całej pełni. Zawsze przedstawiał piękny przykład odcinania się od służenia wrogom i pełnego zaangażowania twórczego, skonkretyzowanego w krzepiących obrazach przyszłej, lepszej ojczyzny, na trwałe skojarzonej z wartościami chrześcijańskimi.

ZIEMOWIT MIEDZIŃSKI

Brak dziecka — to pustka w rodzinie



Dziewiętnastoletnia, niedoświadczona osoba wyszła za mąż, jest bardzo szczęśliwa, ma dobrego, wierzącego męża i — co dziś szczególnie ważne — pięknie urządzone przytulne mieszkanie. Po kilku miesiącach szczęśliwego pożycia młoda mężatka poczuła, że zostanie matką. Oczywiście wiadomością tą podzieliła się z małżonkiem (także niedoświadczonym). Oboje byli bardzo uradowani, mimo, że zdawali sobie sprawę z rozlicznych kłopotów i trudności, jakie niesie ze sobą powiększenie rodziny, zwłaszcza w dobie braku nie tylko środków do życia, ale i wyposażenia małżeństwa w konieczną bieliznę, łóżeczko, wszelkie medykamenty i dziesiątki drobniaków. Trwożyli się, że ich dotychczasowy, niczym nie zmażony spokój będzie urodzinami dziecka poważnie zakłócony, z drugiej jednak strony pocieszali się, że jak to będzie dobrze i wesoło z maleństwem, z ich własnym dzieckiem. Konferowali, dyskutowali, omawiali wszystkie sprawy i wspólnie uwzględnili, że życie bez dziecka, prędzej czy później, okaże się puste i być może nawet bezcelowe — dziecko zaś będzie najtrwałszym łącznikiem związku małżeńskiego, ich przyszłością i ... nadzieją.

Zgodzili się z tym, że będą musieli trochę zmienić tryb życia, dotychczasowy rytm swej codzienności, wyrzec się palenia papierosów, zbytnich wizyt, a poświęcić się całkowicie wychowaniu dziecka. Od tej pory przyszła młoda mama wzięła się solidnie do pracy przygotowawczej jeszcze przed urodzeniem. Kupiła książki z zakresu pielęgnacji, karmienia i wychowania n.t. „Będę matką”, kompletowała wyprawkę, aby w chwili przyjścia na świat malucha być dobrze przygotowaną do macierzyństwa. Czasu jeszcze miała dość, pomyślała więc o wszystkim. Zgłosiła się nawet do jednego ze żłobków z prośbą, aby ją przyjęto do pracy, aby być przygotowaną do pielęgnacji własnego dziecka. Początkowo miała obawę, że przy dotknięciu dziecka może mu coś wyrządzić jakąś krzywdę, przekonała się jednak wkrótce, że praca ta stała się dla niej bardzo potrzebna i pożyteczna, miła. Trzy miesiące praktyki w żłobku wystarczyło na zaznajomienie się z pielęgnowaniem niemowlęcia. Mąż podziwiał dzielność małżonki, jej pomysłowość, przedsiębiorczość i inicjatywę, był dumny z żony.

Młoda mężatka zabrała się do kompletowania wyprawki niemowlęcej, posyłała pieluszki, koszulki, kaftaniczki, pościel, wybierała materiały miękkie, łatwo

wchłaniające wilgoć, zapocenie, moczenie. Stosiki małej bielizny były gotowe, wszystko było ładnie, samodzielnie dopasowane. Przez ostatni miesiąc do rozwiązania nieco się oszczędzała, w pracy stale pomagał jej troskliwy małżonek, oboje codziennie odbywali godzinne spacerki i ze spokojem oczekiwali decydującej chwili, którą żona miała przeżyć w klinice.

Wreszcie przyszło na świat maleńkie różowe bobo — córeczka. Tatuś czuł się w przysłowiowym „siódmym” niebie, mamusia była szczęśliwa, że dziecko, po zbadaniu lekarskim, okazało się zupełnie zdrowe, normalne, i że to długie oczekiwanie na ich wzajemne „szczęście” już się dobrze zakończyło. Tato uważał swą pierwotną córeczkę za „bóstwo”, za małą gwiazdkę filmową, za aniołka ich życia, młoda mamusia nazywała dziecko „skarbem”, „złotkiem” i po kilku dniach osłabienia wróciła do zacisza domowego pięknie odmalowanego, czystutkiego pełnego kwiatów.

Pierwsze dni we własnym mieszkaniu były dość ciężkie, młoda matka jeszcze była zbyt słaba, aby podołać wszystkim trudom pielęgnacyjnym, kąpielom dzieci, karmieniu, ciągłym przewijaniem, praniu pieluszek. Wyręczał ją dobry, kochający małżonek. Żona przestrzegała rozkładu dnia, karmienia, spania, a i obiad zawsze zdążyła w porę przygotować. Wszystko to odbywało się w atmosferze spokoju i harmonii. Gdy tylko dziecko zapłakało, tatuś był już przy łóżeczku, badał przyczynę płaczu, suchość pieluszek, patrzył na zegar czy pora karmienia — załatwiał wszystko, co tylko mógł i umiał wyręczyć w wielu przypadkach żonę.

Malutka Basia, bo takie imię rodzice wybrali na Chrzcie św., w tydzień po urodzeniu chowała się świetnie, nie chorowała, nie grymasiła, rosła na pociechę rodziców i chwałę Boga. Gdyby wszystkie niedoświadczone młode matki zdawały sobie sprawę z tego, że nie wolno bagatelizować niczego, co składa się na zdrową atmosferę spokoju domowego — mogłyby uniknąć wielu rozczarowań i katastrof. Wiele rodzin przestałoby się wtedy bać dziecka, przyszłoby do przekonania, że brak dziecka to pustka w rodzinie, pustka życiowa i głód macierzyńskiej miłości, że dzieci są prawdziwym skarbem rodziców, ich przyszłością i Nadzieją!

ANTONI KACZMAREK

Kiedy człowiek patrzy na zwierzę, myśli nie tyle o nim, ile o swoich własnych sprawach. Jeśli zwierzę nie jest pokarmem albo siłą roboczą, człowiek zwykł je traktować albo jako przeciwnika, którego stara się zniszczyć, albo jako rodzaj żywego sprzętu lub zabawki, jak pies czy kot, albo i wróbel na parapecie.

O tym, że zwierzę jest po prostu innym i po swojemu pełnoprawnym współużytkownikiem naszej planety, istotną samą dla siebie, prawie nigdy się nie myśli. Tym rzadziej uda się nam trafić na przeblask świadomości, że wypierając ze świata zwierzęta, od wieków już nie będące w praktyce naszymi konkurentami, człowiek szykuje sobie życie niesłychanie zubożone. Czy w ogóle możliwe?

Zginęły bezpowrotnie setki gatunków. W naszych oczach giną choćby wilki i wieloryby, a my, zamiast myśleć o ratowaniu tych wspaniałych zwierząt, ciągle jesteśmy skłonni wyobrażać je sobie tak, jak je widzieli nasi zaślepieni i łapczywi przodkowie: jako niegodziwie konkurujących z nami drapieżców albo jako nasz łup.

Dopiero niektórzy z poetów umieją na to spojrzeć z innej strony. Przy tym uderzające jest, jak często pojawia się umiejętność takiego właśnie spojrzenia w poezji ludowej. Wiele wierszy o zwierzętach to utwory sprzed wielu stuleci, kiedy zwierzę miało jeszcze jakieś szanse w zetknięciu z ludzkim drapieżcą. Widocznie ta zdolność widzenia zwierzęcia, jakim jest, zwierzęcia zasługującego na podziw i szacunek, występuje zwłaszcza na dwóch krańcach: na tym wczesnym, gdzie człowiek jest jeszcze bardzo blisko natury, i na tym późnym, gdzie już naprawdę zmadrał.

ZWIERZĘTA

Zwierzęta pełne wolności

*Drzemią spokojnie tej nocy. Mewa na swojej skale
Sni w swych wnętrznościach o falach w dole, skubanych księżycem
A okoń, wsparty o kamień, uśpiony jest
Wodą liryczną.*

W niej nogi niepokalane

*Saren pluskają muzycznie, ku niej mysz rozszarpana,
W szponach puchacza bezpieczna, wola o uspokojenie.
Nie ma tu krzywdy tak wielkiej i nie ma tak
Wielkiej ciemności,*

Co ten sam księżyc potwierdza,

*Gdy szybą przeinaczony, dogląda w tejsze chwili
Bolesnych zmian wilkołaka, który na mokrym od potu
Posłaniu głowę odwraca, wspominając
Sprawy człowiecze,*

Lecz w końcu leży, jak zawsze,

*Pozwala, by to się stało, ma straszną miękkość futra
Na twarzy, uszy ostrzejsze łowią drażniące minory
Wichury, panikę liści i upadek
Ciężkich strumieni.*

Tymczasem, w oknach wysokich,

*Z dala od łóżek i gąszczu, studzy doskonałości
Wzdychając odchodzą od dzieł, by znów budować bolesną
Urodę nieba, promiennność księżycza i
Łowcy czuwanie,*

Czynienie takich snów ludziom,

*Jak tu opowiedziane, złamie im serca, jak zawsze,
Sprowadzi potwory do miast, wrony na gmachy publiczne,
Flotyle na żer rybom w wodach ciemnych,
Nieujarzmionych.*

(Richard Wilbur)

Strofy o zwierzętach



Wybór i oprac.
EWA STOMAL

MRÓWKA

*Włokąca ciężar nad siły
mrówko samotna na ścieżce!
Przeszkody ci otoczyły,
zasadki i kroki: podstępne drapieżce.*

*Ciągniesz z rozpaczą wiór słomy,
którego ci nikt nie zazdrości.
Hartu, poświęceń ogromy
przesuwasz przed moim spojrzeniem litości.*

*W cienia mojego niebie
wysilasz serce swe szare...
Mrówko: wpatruję się w ciebie,
ja, bóstwo ginące pod własnym ciężarem.*

(Maria Pawlikowska-Jasnorzewska)

HISTORIA

O ADMIRALE

*Kiedyś mi o tym mówili
garbate kościelne babki...
W swym locie pstry i zawily.
wpadł motyl raz do pułapki.*

*I nikt nie myślał go szukać
w pułapce pachnącej myszą,
więc począł o ściany stukać —
krzyczał — lecz było to ciszą...*

*Przecudny motyl admirał,
w czerni i w czystym karminie,
skrzydło na żółtej słoninie
położył i dogorywał...*

JELEŃ

*Jeleniu, na mój widok serce ci zabiło.
Pośpiesznie skręcasz w bok,
w zielone zaułki,
wskroś gałęzi, gałęźną unosząc koronę.
Wiatr zaszemrał, dąb czoło mgłą zakrył jak togą,
w zegarze buka pękła sprężyna kukulki...
A to nie śmierć, jeleniu,
z okiem przymrużonym,
z błyskiem łufy pod szyją.
To siostra, to miłość,
ktoś tak żywy, tak prosty, że mógłby być tobą:
z takim światłem w źrenicach,
z głową tak wzniesioną,
że by go jak i ciebie zastrzelono.*

(Maria Pawlikowska-Jasnorzewska)



SŁOWIK

*W pieśni słowika
jakaś muzyka..
I nie śpię. Sobie na złość.
Jak to wystawić,
co mówi słowik,
i jak to w ogóle nazwać?*

*Ja bym słowika
nazwał strumyczkiem,
który ku sercu płynie,
a śmierć po sercu
pocina smyczkiem:
niech się zatraci,
niech zginie!*

*I słowik zginie,
i umrze serce.
Dobrze. Niech się zatraci.
Ta noc majowa,
to nocne scherzo...
Dobrze.
To się oplaci.*

(Władysław Broniewski)



Nadeszła wiosna. Piękna jak co roku, budząca do życia dywany traw, smutne gałęzie drzew, szare pola i śpiące po zimie lasy... I ludzie stali się jacyś miłsi, weselsi, a dzieci — o, te zupełnie potraciły głowy! Wiosna przecież jest zapowiedzią lata, porą szczególnie barwną i przyjemną! Poeci, wielcy przyjaciele dzieci, poświęcili wiele strof właśnie tej porze roku. Przypomnijmy sobie niektóre z nich...

Wiersze o wczesnej wiosnie pisane późną jesienią

(fragmenty)

(...)

Od rana przez sen wiersz się kleci,
od rana śmigła w niebie furczą —
otworzyć okno i polecieć
we wczesną wiosnę, w radość, w twórczość!

Błękitnoblada głąb — to marzec,
a chmurki — białe jak pierwiosnki.
Córeczko miła, jak wymarzyć
na łące nieba miłsze piosnki?

Pierwiosnki w niebie, niezabudki,
nie będzie więcej śniegu z deszczem.
mijają chmurki świat małej —
„Chodziła czapla po wysokiej desce,
mówić ci jeszcze?”

Władysław Broniewski

Świat (poema naiwne)

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na polu,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskroś się otwiera,
Chroboczą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocąc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.

Czesław Miłosz



Rusałki (fragment)

(...)

Od pół rusalki lecą
w perłowych mgieł pomroczy,
a dziecko na nie patrzy,
otwiera wielkie oczy.

Zdumione patrzy cicho
na ich taneczny krąg,
a wiatr po łąkach szemrze,
a kwiaty pachną z łąk.

Od pół rusalki lecą
miesiączną cichą nocą
i łąki rosą srebrzą,
i duszę dziecka złocą (...)

Kazimierz Tetmajer

Czestochowskie wiersze (fragment)

Za siwymi wołami,
Za rogatymi,
Po mokrym lesie, z psami,
Z psami chadzam żółtymi.
Jeden zowie się Brysio,
A drugi, bury, Mysio,
A jest i suka w łaty,
Co po rżysku, po złotem
Szuka myszy kosmatej,
Kretów szuka pod płotem.

Tak ja chadzam od zorzy,
Kiedy koguty pieją
Na dzień, na dzwonek Boży;
Wierzby we mgłę bieleją
Jakby szare chmureczki,
I rosy drobne pacioreczki,
I nikiące gwiazdeczki...

Cyprian Kamil Norwid

Świt kwietniowy

Drzewa

— kolysanki przestrzeni —

przychyliły nieba łące,

świt nad sadem, świt nad łąką,

świt nad nami, czas

— na słońce —

Julian Przybóś





Rozmowy z Czytelnikami

Szanowny Panie Waldemarze M. z Pyskovic! Przez kilka tygodni odkładałem Pana list, bo odczuwałem niechęć do rozmowy na temat wielokrotnie omawianej w tej rubryce. Jedynie apostołska konieczność nieustannego wyjaśniania nauki Pisma świętego zmusza mnie niejako do podjęcia zagadnienia nieśmiertelności ludzkiej duszy. Ilość tekstów Pisma świętego w tej sprawie i ich ciężar gatunkowy nie pozwalają wątpić w prawdę wiary o życiu duszy ludzkiej po śmierci.

Jezus Chrystus powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabić mogą ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). A więc duszy ludzkiej nie można zabić! Dusza ludzka nie umiera!

Jezus Chrystus powiedział przypowieść: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi pole dobrze obrodziło. I rozważał sam w sobie: Co tu począć, bo nie mam gdzie pomieścić mych zbiorów? W końcu rzekł: To zrobię: zburzę me spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę wszystko zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zapasy dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj. Lecz Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to coś przygotować?” (Łk. 12,16—20). A więc ktoś upomniał się o duszę bogacza po jego śmierci!

Jezus Chrystus wypowiedział wstrząsające podobieństwo: „Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisiory i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał okryty wrzodami pewien żebrak, imieniem Łazarz, który pragnął nasyć się odpadkami ze stołu bogacza; tylko psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w otchłani, pogrążony w mękach podniósł swe oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną, i poślij Łazarza; niech umoczy w wodzie koniec swego palca i ochłodzi mój język; bo strasznie cierpię w tym płomieniu. Lecz Abraham odrzekł: Wspomnij synu, że za życia otrzymałeś swe dobro, a Łazarz przeciwnie, niedole; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A oprócz tego między wami i nami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać. Tamten

rzekł: Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mego ojca. Bo mam pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki. Lecz Abraham odparł: Mają Mojżesza i Proroków; niechże ich słuchają. Nie, ojcze Abrahamie, odrzekł, tamten, lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą. Odpowiedział mu: Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z martwych wstał, nie uwierzą”. (Łk 16,19—31). A więc człowiek bogaty i żebrak umarli. Czy umarła również ich dusza? Nie, przecież rozmowa z Abrahamem toczy się po śmierci. Żebrak znalazł odpocznienie i pociechę, a bogacz cierpiał męki. W tym samym czasie na ziemi pozostali bracia bogacza.

Św. Łukasz tak opisuje wskrzeszenie córki Jaira: „Mówił jeszcze, gdy przyszedł ktoś z domu zwierzchnika synagogi i oznajmił: Twoja córka umarła, nie trudź już Nauczyciela. Lecz Jezus, słysząc to, rzekł do niego: Nie bój się; wierz tylko, a będziesz ocalona. Gdy przyszedł do domu nie pozwolił nikomu wejść ze sobą, prócz Piotra, Jana i Jakuba, oraz ojca i matki dziecka. A wszyscy płakali i żalowali jej. Lecz On rzekł: Nie płaczcie, bo nie umarła, tylko śpi. I wysmiewali Go, wiedząc, że umarła. On zaś wzięwszy ją za rękę rzekł głośno: Dziewczyno, wstań! Duch jej wrócił i zaraz wstała. Zarządził też, żeby jej dano jeść. Jej rodzice osłupieli ze zdumienia” (Łk 8,49—56). A więc duch dziewczynki wrócił do niej i „zaraz wstała”. Jeśli wrócił, to znaczy, że żył po śmierci dziewczynki.

Św. Jan pisze w Apokalipsie: „Ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa jakie mieli. I głosem donośnym zawołały mówiąc: Dokądże, Władco Święty i Prawdziwy, nie sądzisz i nie wymierzasz za krew naszą kary tym, co mieszkają na ziemi?” (Obj 6,9—10). A więc dusze pobitych dla Słowa Bożego żyją i wołają głosem donośnym.

Św. Paweł pisze w liście do Koryntian: „Wiemy, że jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami z daleka od Pana... chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana” (II Kor 5,6—8). A więc święty Paweł mówi o pozostawaniu w ciele i opuszczeniu ciała. Co opuszcza ciało? Ciało opuszcza to, co nazywamy duszą nieśmiertelną.

A jak modlił się Szczepan kamieniowany przez przeciwników Jezusa? Modlił się słowami: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego!” (Dz. Ap. 7,59).

Cytowane teksty Pisma świętego mówią same za siebie. Głoszą one prawdę o życiu ludzkiej osoby po śmierci ciała. Panie Waldemarze! Jeśli szczerze szuka się prawdy zawartej w Piśmie świętym, to nie można obojętnie odsunąć tego, co jest wyraźną prawdą objawioną.

„Serdecznie namawiam do podjęcia starań o wydanie encyklopedii teologicznej i Biblii. Myślę, że możnaby zaapelować

do czytelników o zbiorczą makulaturę na ten cel”. Podpisał Karol M. z Piekar.

Mała Encyklopedia Teologiczna w opracowaniu Księdza Biskupa Maksymiliana Rodego jest drukowana w odcinkach na łamach naszego tygodnika. Sądzę, że ukaże się ona w formie książkowej nie prędzej jak za kilka lat. Wydanie Biblii wymaga ogromnego nakładu pracy i pieniędzy, stąd też wydawnictwo

„Odrodzenie” nie przewiduje takiej pozycji wydawniczej. Kościół Polskokatolicki, podobnie jak wiele innych wyznań chrześcijańskich, korzysta z Biblii wydanych przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie oraz z edycji bratnich Kościołów.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

PORADY

Kulinarne

KULTURA NA CO DZIĘĆ

Jak powinna wyglądać nasza kultura na co dzień w pracy? Czy musimy witać się codziennie każdy z każdym podaniem ręki? Nie! Wystarczy powiedzieć „dzień dobry”, zegnamy się słówkiem „do jutra” albo „do widzenia”. Bez pożegnania możemy wyjść wtedy, kiedy koledzy są zajęci pilną pracą. Zwracanie się w pracy per nazwisko jest formą mało elegancką. Sympatyczniejsze jest „panie Andrzejku” oraz „pani Danuto”, ale forma ta bywa używana pomiędzy osobami, które łączy dość bliska współpraca, a które jednak zachowują pewien dystans. Szef również może się tak zwracać do pracownika, pracowniczki, ale w zamian powinien usłyszeć „panie kierowniku” lub tylko „kierowniku”. Młodzi pracownicy dopiero po dłuższym stażu mogą mówić „pani Danuto” czy „panie Andrzejku” do znacznie starszych kolegów i współpracowników. Starsza pracownica może mówić „panie Andrzejku” komuś młodszemu, ale ten ostatni zwraca się bez zdrobnienia czyli „pani Danuto”.

W ostatniej fazie jest już „tykanie”. Danusiu, Andrzejku, Neluniu, Zosiu. Pamiętajmy jednak, że „tykanie” proponuje starszy młodszemu, wyższy stopniem — niższemu stopniem. Wśród młodzieży „tykanie” następuje od razu, tak już jest

przyjęte w młodzieżowym savoir-vivre.

Zwracanie się kolegów do siebie z użyciem tytułów przy codziennym stykaniu się brzmi trochę sztucznie.

Mili panowie — kobieta w zakładzie pracy nie przestaje być kobietą. Powinna cieszyć się takimi samymi względami, jak w życiu towarzyskim. Kulturalny kolega zawsze przepuści ją pierwszą w drzwiach, pierwszy się jej ukloni, wstanie podać jej ogień do papierosa (wówczas gdy ona siedzi). Zrozumiałe, że grzeczności te nie mogą kolidować z tokiem pracy. Nie odwróć się mężczyzna od pracy, aby pomóc nałożyć płaszcz koleżance, która się ubiera. Podaje płaszcz wówczas, gdy oboje znajdują się w szatni. W życiu towarzyskim zazwyczaj mężczyzna wstaje, gdy mówi do niego stojąca kobieta, w zakładzie pracy nie musi, jeśli siedzi przy biurku i jest zajęty.

Mile panie powinny widzieć, że torebki, kapelusze i puderniczki nie zdołają biurka. Ekspozyty nie powinny być schowane.

Jeśli korzystamy z telefonu w prywatnej sprawie, staramy się dobrać oględne słowa i mówić przyciszonym głosem, nie musi bowiem całe biuro słuchać o randce czy o jakichś kłopotach z sąsiadką.

Plagą biurową są również plotki i wścibstwo — jednym słowem wtrącanie się do nie swoich spraw. Ploteczkę niewinną — typu nowinka towarzyska można opowiedzieć, byle się nad tą kwestią nie rozwodzić.

Fakt, że ludzie mówią o nas za plecami niepochlebne rzeczy... ale i my o nich mówimy, z tym, że — jak wiemy po sobie — nie bierze się tych swoich zarzutów serio i w rezultacie nic przykrego z tego nie wynika.

Jak podaje prasa...

NIE DAMY SIĘ

„Pacjentki poddające się zabiegowi usunięcia zmarszczek to przeważnie kobiety o wyraźnych śladach dawnej urody, pragnące zachować chociaż resztki bezpowrotnie odchodzącej młodości” — wyznał prasie krakowskiej chirurg-plastyk. Dodał jeszcze, że usuwanie zmarszczek to operacja najdłuższa i najbardziej pracochłonna. Dzieli się ją na kilka zabiegów. Osobno usuwa

się zmarszczki twarzy i szyi — 3 do 4 godzin, osobno powiek górnych i dolnych — każde po 1,5 godziny. Koszt operacji: do 20 tys. zł. Cóż, i w kryzysie nie damy się!

HANDEL NA NIBY

Felietonista „Słowa Polskiego” zauważa, że prawem kaduka mnożą się jak muchomory po deszczu różne przedziwne upe-

— Jak się nie ma matki, trzeba pokochać pracę. To miłość, co nigdy nikogo nie zdradzi.

Radlicz, który wyjechał, by żartować i bawić się, a potem w śmiech chciał obrócić jej pracę, mimo woli spowaźniał. Gdyby to zdanie wygłosiła inna panna, chorująca na reklamę z emancypacji i samodzielności, odpowiedziałaby sarkazmem, ale gdy patrzył na tę twarz jasną i delikatną, pełną kobiecego wdzięku i prostoty, gdy słyszał w głosie szczerą wesołość i młodzieńczy zapał, poczuł dla niej zachwyt i wielką sympatię, i chęć zajrzenia głębiej w tę duszę tak inną, tak świeżą, tak nadzwyczajną. Obudził się w nim artysta, utajony marzyciel. Była jak kwiat dziki ze szczytów lub odludzia przeniesiony ig-raszką losu na bruk. Kwiat, który chowało słońce, rosa, ziemia bujna, a który kochać i czynić nauczyły pszczoły.

Ona, nieświadoma wrażenia, które nań wywierała, rozglądała się wokoło; nozdrza jej się rozdymały, jaśniały radością czy.

— Ojciec — zwróciła się do prezesa cała uśmiechnięta — wolno mi będzie wyjeżdżać konno aż za rogatki raniutko, jak jeszcze bywa pusto?

— Wolno, pewnie, ale któż z tobą pojedzie?

— Staszek.

— Tu raniutko bywa tłok wozów na targi.

— Koloniści i zbóje, cała publika — wtrącił Andrzej. — Najlepsza sposobność być zaczeponą grubiańsko.

— Więc nie jechać? Dobrze! To wrócę od Belwederu — rzekła łagodnie.

— Pozwoli pani, będę eskortował na rowerze — rzekł Radlicz.

— Nie bądź taki ofiarny! — zaśmiał się prezes. — Ona wstaje przed stróżami. Wyjeżdża przy zapalonych jeszcze latarniach!

— Skąd ojciec wie? — zaśmiała się.

— Wyobrażam sobie, bo gdy oczy otwieram, słyszę, że dom już w ruchu i pokoje sprzątnięte. Lada dzień cała służba nasza zemknie.

— Założę się, że spotkam jutro panią koło Belwederu.

— Może, jak się wcale spać nie położysz.

— No, nareszcie Wilanów! — rzekł Andrzej tonem ulgi. — Dąbscy już zajęli pół werandy. Patrzcie, konie Ramszycowej stoją.

Wysiedli, wnet zagarnęła ich Dąbska, zmieszali się z kompanią, potworzyły się kółka. Prezes mówił z Dąbskim, Andrzej z Markhamem. Kazia słuchała roztargniona trzepania Tuni, szermierki jej języka z Radliczem, który odzyskał swój swawolny humor.

— Nie pójdziemy do parku? — spytała wreszcie, widząc, że się zanosi na długą gawędę i jedzenie.

— Po co? Albo nam tu źle! Nikogo tam dzisiaj nie spotkam znajomego — zaprotestowała Dąbska.

— A topole prawie będą stare bajki o Sobieskim! — zaśmiał się Radlicz.

— Przyroda jest monotonna! — wtrąciła któraś z panien. — Pół roku chodzi w zieleni, pół roku w czerni i tak w kółko od początku świata.

— Nie w czerni, ale nago i z tym jej nie do twarzy, bo koścista i sucha! — dorzucił malarz.

Kazia uśmiechnęła się, ale nic nie rzekła.

— Chce ci się parku, chodź ze mną! — zaproponował prezes. Powstała uradowana i wsunawszy rękę pod jego ramię, spoj-rzała mu serdecznie w oczy.

— Złoty tatuś! — szepnęła mu idąc ku bramie.

— Ciekawym, czy Markham reflektuje na serio co do tej starszej? — rzekł, gdy byli już w parku.

— Jak to? — nie zrozumiała.

— Ano, stara się o nią. Dąbski mi mówił, że matka daje pięćdziesiąt tysięcy, ale chce przy nich zamieszkać i Markham się namyśla. To porządny chłopak, przyjaciel i kolega Andrzeja.

— Andrzej powinien mu zatem dodać odwagi — zauważyła złośliwie.

Wtem naprzeciw nich ukazała się Ramszycowa z ową malarzką; prezes się ukłonił, ona stanęła, podała mu rękę.

— Witam pana. Gdzie się prezes chowa, że go się nie spotyka? — rzekła swobodnie.

— Siedzę w domu, bo mam młodą gospodynię.

— To pana synowa! Proszę nas zapoznać!

— Spełnię jej marzenie.

— Bo co?

— Bo mi ojciec mówił, że pani rada pracuje, a ja mam tyle wolnego czasu do ofiarowania — odpowiedziała Kazia z prostotą.

— Siłcznie, na czas i dobre chęci ja kupiec. Biorę panią w antreprezję. Jutro rano wstąpię po panią i zaprzęgnę do roboty! Załatwione. A teraz przedstawię pani moją bratnią duszę — panna Ocieska, pani Sanicka.

Malarzka ukłoniła się sztywnie, świdrując Kazię oczyma krytycznymi.

Szli teraz wszyscy razem i Ramszycowa mówiła:

— Ciekawam, jak też sobie pani pracę przedstawia?

— Jako szczęście! — odparła szczerze Kazia.

— Oho! Krótko i mocno! Podoba mi się pani.

— A pani mnie.

Roześmiały się.

— Ona istotnie ma pasję do pracy! — wtrącił prezes.

— To dobrze. Ludzie bez pasji warci co najwięcej szubienicy.

— Oho ho! — zaprotestował prezes — bywają pasje warte szubienicy!

— Nie, takim należy zawsze więcej honoru: kula w łeb.

Zwróciła się do Kazi:

— Ale niech się pani nie spodziewa w pracy ze mną towarzyskich przyjemności. Z zasady nie lubię stowarzyszeń, a tym mniej stowarzyszeń damskich. Należałam do wielu i ze wszystkich się usunęłam.

— Z wielką szkodą dla instytucji — wtrącił prezes.

— Ale z wielką radością członków, bo byłam wiecznie w opozycji i gadałam impertynencje. Co mam dać, dam sama, co mam robić, wiem sama...

— Jednakże zbiorowy czyn! — zaczął prezes.

— Niech pan powie: zbiorowe paplanie! — przerwała niecierpliwie.

— Nie mogę, łaskawa pani, przez galanterię dla płci pięknej! — zaśmiał się.

taty i przywileje zakładowe. Przedsiębiorstwo powołane do zaopatrywania szpitali nagłe zaczyna dzielić bieliznę pościelową między swoich pracowników, gdzie indziej dzieli się buty, słodycze. Za szewcami zwawo podążają pracownicy fabryki mebli, gdzie organizuje się sprzedaż na terenie zakładu. Od tego już tylko krok do handlu wymiennego.

INICJATYWA

„Przekrój” informuje, że w Świnoujściu rozważa się możliwość otwarcia kasyna gry... Planuje się wybudowanie specjalnego ośrodka na 400 miejsc noclegowych. Krupierów ponoć mamy dobrych, ale czy pieniędzy mamy pod dostatkiem?

ATRAPA

Do sklepu spożywczego w Kielcach wszedł klient i poprosił o żółty ser. — Nie ma — powiedziała zgodnie z prawdą ekspedientka. — Jak to — przecież pełno na wystawie — nalegał klient. — To atrapa — wyjaśniła sklepowa. — Wszystko jedno, niech będzie pół kilo —

zadysponował kupujący. I słusznie, przynajmniej dłużej poleży w lodówce — komentuje „ItD.”

KRAKUS

Wkrótce mają się ukazać nowe papierosy „Krakus”. Czy dlatego, że zaczyna brakować „Klubowych”? — pyta „Przekrój”. Czy też dla nowej ceny?

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 132. T-35.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 132. T-35.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Ogromnie. To jej córeczka?

— Jej jedynaczka. A to ich pałacyk. Dalej pojechała, do Łazienek zapewne.

Aleje były pełne. Nieprzerwany ciąg powozów sunął w dół, skręcał do Łazienek lub dalej do rogatki. Kazia słuchała oszłomiona objaśnień Radlicza, nazwisk, stanów, skandali, złośliwych dwuznaczników i zamykała chwilami oczy, bo czuła w głowie chaos.

Pełne tłumy były chodniki, ławki, cukiernie, ogródki, szum, turkot, parskanie koni, dzwonki tramwajów, zaduch końskiego potu, kurzu, kwitnących lip, ludzkich oddechów, wszystko się mieszało. I tłum, mrowie, fala ludzka!

Nareszcie koło rogatki spotkali Dąbskich. Tunia, królująca wśród dwóch siostr i młodego Markhama, poczęła dawać im znaki czerwoną parasolką. Stañeli.

— Dokąd państwo?

— Do Wilanowa.

— I my. Świetnie. Tylko Julek gdzieś nam się zapodział. Nie widzieliście go?

— Znajdzie się! Na to on mąż, by się odnalazł — rzekł Radlicz. — A nie będzie go — mniejsza! Mogę go zastąpić!

Dąbska pogroziła mu parasolką. Dwie jej siostry sztywne, ostatnie słowo mody, blade, cieniutkie i wątłe uśmiechały się jak porelanowe laleczki.

— Spotkamy się zatem — zakończył prezes znudzony tym stanem, bo się wokoło już gawiedź skupiła.

Wtem obok nich przejechał powóz. Siedziała w nim samotna dama bardzo piękna, elegancko, trochę za jaskrawo ubrana. Andrzej i Radlicz ukłonili się, prezes nie. Dama badawczo, bystro wpatrzyła się w Kazię, aż ta poczuła to spojrzenie i podniosła oczy.

Spotkały się wzrokiem; dama uśmiechnęła się lekko, ale tak, że Kazię to tknęło.

— Kto to taki? — spytała Radlicza.

— To jest pani von Reuter! — odparł tenże z dziwnym uśmiechem.

Na skronie Kazi wybiegł rumieniec. Tunia już jej opowiedziała wszystko o stosunkach męża. A zatem to była ona, ta czarodziejka, która go trzymała w swojej władzy i pod swoim urokiem tyle lat.

Nie śmiała spojrzeć na Andrzeja, dałaby wiele, żeby móc cofnąć pytanie.

Szczęściem zjawił się Dąbski w dorożce szukając żony i nadszedła Ramszycowa. Miała już towarzyszkę jakąś chudą, niemłodą, źle ubraną damę, z którą żywo rozmawiała. Minęła lando Sanickich i pomknęła za rogatki.

— Ciekawym, dokąd Ramszycowa wiezie Ocieską. To moja koleżanka, malarka — objaśnił Radlicz Kazię.

— Dwie fiksatki — rzekł Andrzej.

Wyjechali oni za rogatki, ale było to jeszcze miasto: brudniejsze, bezładniejsze, ale miasto. Co krok ogródki, bawiarie, restauracje i tłum po nich topniał szukając powietrza, mając złudzenie wsi, drzew, cienia. „Majówka”, „Wiązanka”, „Sielanka” nazywały się te ponętne ustronia. Pełne stolików i ławek, parkanów, altan, brudnych służących, szczęku szkła i talerzy, wałęsających się psów, swędu kuchni, dźwięku rozbitych fortepianów i szczęśliwego z tych rozkoszy wiejskich tłumu.

— Warszawa używa wsi — rzekł prezes.

Kazia się uśmiechnęła.

— Co pani myśli? — podchwycił Radlicz.

— Myślę, czy biedniejsza wieś w tej parodii, czy ludzie, którzy innej nie widzieli.

— Dla mnie mogłaby najpiękniejsza nie istnieć — rzekł Andrzej. — Nie znam nic wstrętniejszego nad wieś i jej rozkosze.

Milczała. Radlicz zaprotestował.

— Ja bym może nie potrafił jej być wiernym, ale bywam w niej rozkochany co rok. Co lato miewam głód przestrzeni i rozkoszuję się na letnich wycieczkach. Tam się inaczej żyje, czuje, myśli, nawet kocha. Ale myślę ze zgrozą, jak ludzie mogą spędzić na wsi listopad lub marzec! Wściekłbym się! Czy pani nawet te miesiące lubi tam?

— Bardzo. Latem wre i kipi praca, pochłania czas i myśli. Miejskie wakacje to dla wieśniaka ciężka kampania, znoyny i troskliwy okres. Jakże mile się wita długie jesienne wieczory! Wtedy się czyta, kształci, uczy i wypoczywa.

— Alboż młode panny pracują na wsi?

— Zapewne są i takie, które się bawią. Ja pracowałam i listopad wspominam równie mile jak kwietny maj.

— Jakże pani pracowała? Zapewne smażyła pani konfitury i preparowała różne smakołyki!

Uśmiechnęła się.

— Robiłam i to, ale bardzo dawno, zaraz po powrocie z klasztoru, kiedy ojciec nie wierzył, czy co więcej potrafię. Byłam szafarką i gospodynią, potem byłam rachmistrzem cały rok pod ferułą buchaltera.

— Bagatela, posiada pani buchalterię.

— Czy to takie trudne? Potem od trzech lat zarządzałam już samodzielnie całym nabiąowym gospodarstwem. To ciężka praca.

Spojrzał na nią nie rozumiejąc.

— Przecie tym się zajmują dojarki, pastuchy i klucznice.

— Tak, cała brygada ludzi. Miałam w swym zarządzie siedemdziesiąt osób służby, bo oprócz mleka miejscowego zwożono nabią z całej okolicy i przerabiano w naszych centryfugach. Rachunki duże i drobiazgowo z dostawcami, z odbiorcami, z zarządem miejscowym, obrót roczny dochodził piętnastu tysięcy rubli, a robota zaczynała się co dzień o piątej z rana, kończyła o dziesiątej wieczorem. Więc listopada oczekiwałam z utęsknieniem, bo się było fizycznie zmęczoną, a umysłowo ogłupiałą.

— Jakiż mus czy pokuta kazała pani tak się zamęczać?

— Żaden mus. Byłam rada i dumna, że czymś jestem i coś czynię. Pokutą mi było nic nie robić. Za nic tak wdzięczna nie jestem ojcu, jak za to, że mnie pracować nauczył.

Spojrzała w dal, odetchnęła głębiej, bo wydostała się przecie w pole — i rzekła poważnie:

23

POZIOMO: 1) przełożony klasztoru, 5) tłok, ciżba, 10) część, składnik, 11) podstępne działanie, 12) niejeden w bębnie loteryjnym, 13) tylna część sklepienia czaszki, 15) traf, zdarzenie, 16) kamień ozdobny, 19) poprzeczka na maszcie, 21) grupa wyznaniowa w obrębie polskiego katolicyzmu, 25) wybuch materiału strzelniczego w kopalni, powodujący oderwanie części ściany wyrobiska, 26) akt prawny mający moc ustawy, 28) rodzaj opakowania leku, 29) nasz słynny folklorysta, etnograf i kompozytor (1814—90), okazały budynek, 31) fetysz, talizman.

PIONOWO: 1) skóra kozia na luksusowe obuwie i galanterię, 2) pracownia artystyczna, 3) specjalista od przepisów właściwego odżywiania, 4) samochód, 6) złoty kamień ozdobny, 7) austriacka złotowka, 8) dewocja, 9) gra w karty, 14) strunowy instrument muzyczny, 17) silny wpływ krwi, 18) robaczek świętojański, 20) szopka w okresie Bożego Narodzenia, 22) jeden z sakramentów u chrześcijan, 23) niejedna w diagramie krzyżówki, 24) kąpielisko koło Gdańska, 27) żywioł biurokraty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

POZIOMO: ćwiartka, ameba, Irianka, andante, Łotysz, Przekrój, balneolog, Atos, Ryby, etykietka, barcgraf, biceps, erudyta, lawenda, wyraz, Kalewala. **PIONOWO:** ćwikła, idiotka, renesans, kram, mędrak, bankrut, patriotka, Mesjasz, kontrabas, problem, relikwie, Bermudy, kielnia, Agrypa, ustawa, alfa

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 4 nagrody wylosowali: Genowefa Decowska ze Słupska i Józef Wróblewski z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 12

